№ 104. Lwów — Sobota dnia 6 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy ściśle równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct. Numery z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, małoznacznych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 80 ct.

Dziś: | św. Jana w Oleju | Sawwy M. — Jutro: | A. 5 po Wielk. | N. 1 Antyp. — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* — Wschód słońca o g. 4 m. 40, Zachód „ 7 m. 14 — Długość dnia godzin 14 m. 34, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 maja.

Od pewnego czasu prowadzi liberalna prasa wiedeńska dziwnego rodzaju kampanię przeciw rządowi węgierskiemu. Oto wystąpiła z bardzo ciężkim zarzutem, że ten rząd postępuje względem Austryi niepięknie, wprost nieuczciwie, bo zamyka eksportowi austryackich wyrobów przemysłowych węgierskie rynki zbytu, pomimo, że między Austryą a Węgrami istnieje unia celna, która zabrania nakładania w którejkolwiek z obu połów monarchii ceł na towary, wyrabiane w drugiej połowie. Rząd węgierski — wołają pisma wiedeńskie — nie nakłada wprawdzie ceł, ale w inny, jeszcze gorszy dla Austryi sposób obchodzi unię celną i podkopuje egzystencyę tych austryackich przedsiębiorstw fabrycznych, dla których eksport do Węgier stanowi niemal główną podstawę egzystencyi. Oto zaprasza on przemysłowców austryackich. ażeby zakładali na Węgrzech fabryki i aby ich przynęcić, zapewnia im wszelkiego rodzaju premie, jak subwencye w gotówce, ulgi podatkowe, zniżenia taryfowe itp. Oczywiście, na tak ponętne warunki łakomią się ci fabrykanci austryaccy, których rząd węgierski sobie upatrzy i którym zrobi podobną propozycyę, przenoszą się więc na Węgry, budują tam fabryki, wzbogacają się nawet, ale ogół fabrykantów austryackich cierpi, gdyż w krótkim czasie traci węgierskie targi. Produkt wyrabiany bowiem na Węgrzech miejscowemi siłami i przy takich udogodnieniach jest tak tani, że austryacki wyrób nie może z nim konkurować. Jako drastyczny przykład przytoczono umowę, zawartą ostatnimi czasy między rządem węgierskim a wiedeńską fabryką wyrobów jedwabnych Franciszka Bujatti'ego, którą właśnie gabinet peszteński powołał do stworzenia przemysłu jedwabnego na Węgrzech. Oto, aby ułatwić tej firmie założenie i prowadzenie fabryki, przyznał jej rząd węgierski następujące beneficya: subwencyę w gotówce w sumie 150 tysięcy reńskich, bezpłatnie oddał jej grunt pod budowę fabryki na obszarze 30 morgów, uwolnił ją na lat piętnaście od opłaty wszelkich podatków państwowych, a nadto obniżył jej o trzy czwarte taryfę za transport surowych materyałów na węgierskich kolejach. To otrzymała fabryka od rządu; gmina zaś, w której ma stanąć nowy zakład fabryczny, przyznała mu na lat piętnaście uwolnienie od wszelkich dodatków i opłat gminnych, tudzież zobowiązała się dostarczyć bezpłatnie kamienia i cegły na budowę fabryki. — „W taki to sposób stwarza rząd przemysł jedwabny na Węgrzech! — wołają z goryczą pisma wiedeńskie. Toż to jest nierównie gorsze, aniżeli, gdyby nałożył wysokie cła na towary austryackie.“

Hasło rzucone przez prasę wywołało w oka mgnieniu ferment w interesowanych sferach przemysłowych. Niemieckie izby handlowe, jakkolwiek reprezentanci ich w parlamencie należą do najzagorzalszych obstrukcyonistów i zwalczają rząd na każdym kroku, nie uznają go wprost za legalny rząd, uchwaliły do tegoż rządu płaczliwe memoryały, w których zanoszą prośbę, ażeby zdobył się na energię wobec chciwości Węgrów i zmusił rząd węgierski do zaniechania tego sposobu popierania rodzimego przemysłu. Czy odbyły się w tej sprawie jakie urzędowe rokowania między obu gabinetami nie wiadomo, na każdy sposób rząd węgierski nie zląkł się pogróżek prasy wiedeńskiej i niemieckich izb handlowych i nietylko nie zaprzestał zachęcania fabrykantów austryackich do urządzania fabryk na Węgrzech, ale właśnie ostatniemi czasy nawiązał nowe rokowania z kilku czeskimi fabrykantami o urządzenie fabryk tkackich na Węgrzech. Prasa węgierska również nie irytuje się wojowniczą postawą swej wiedeńskiej koleżanki, lecz dowcipnie paruje jej ataki, przypominając, że gdyby stanowisko, zajęte przez prasę wiedeńską i austryackie sfery przemysłowe było słuszne, to Francya, Belgia i Anglia mogłyby mieć taki sam żal do Austryi, jaki ona ma do Węgier, bo w ten sam sposób podcięto ich eksport do monarchii habsburskiej. Nie tak bardzo dawno np. belgijskie i angielskie fabryki były wyłącznymi dostawcami sody do Austryi, aż belgijscy przedsiębiorcy założyli w Austryi fabrykę sody amoniakowej i dziś nie sprowadza Austrya ani jednego kilograma tego artykułu od swych dawnych dostawców. Podobnie ma się rzecz ze szkłem taflowem i zwierciadlanem. Jeszcze sprowadza je Austrya z Belgii, ale za rok już będzie miała własne, gdyż za belgijskie pieniądze buduje się na ziemi austryackiej fabryka tego szkła. Jeszcze przed kilku laty Marsylia dostarczała Austryi wszelkich gatunków oliwy. Założono jednak za francuskie pieniądze fabrykę w Tryeście i ustał zupełnie import tego artykułu. Podobnych wypadków przytoczyć można wiele. Toż i Niemcy mogłyby mieć żal do Austryi za to, że firmy elektryczne Schuckerta i Siemensa i Halskego musiały w Austryi ukonstytuować się jako wyłącznie austryackie przedsiębiorstwa i w ten sposób odebrano kapitalistom niemieckim możność eksploatowania Austryi na tem polu.

Taka to walka toczy się obecnie między prasą austryacką a węgierską. My, stojąc na uboczu, nie interesowani w tym zatargu, nie mamy też żadnego powodu stawać po jednej lub po drugiej stronie. Ale obserwować powinniśmy uważnie rzecz, o którą spór się toczy i wyciągnąć z niej odpowiednie nauki. Owóż, śledząc akcyę rządu i ustawodawstwa węgierskiego w ostatnich dziesiątkach lat i patrząc na rezultaty tej akcyi, musimy uznać, że w krótkim stosunkowo czasie dokonano na Węgrzech rzeczy zaiste nadzwyczajnych. Stworzono już przemysł żelazny tak potężny, że fabryki węgierskie mogą dziś już z austryackiemi konkurować skutecznie przy dostawach publicznych nawet w samej Austryi, stworzono przemysł cukrowniczy i przemysł wyrobu mydła i świec. Za lat kilka będą mieli Węgrzy własny przemysł jedwabny i tkacki, a za lat kilkanaście niezawodnie oswobodzą się zupełnie z zależności od przemysłu austryackiego. Oczywiście w parze z tem idzie wypieranie przemysłu austryackiego z zajmowanych przezeń posterunków, ale czyż można brać to Węgrom za złe, że stwarzają własny przemysł i nie cofają się na tej drodze przed żadnymi wysiłkami, ani ofiarami? Przeciwnie, chwalić im to należy i naśladować ich w tym względzie. Wielcy myśliciele, jak francuski socyolog Le Bon, otwarcie głoszą, że w walce konkurencyjnej na polu ekonomicznem, jaka ogarnia świat cały, te narody, które nie postarają się o to, aby same sobie mogły wystarczyć, muszą zginąć. Zrozumieli to Węgrzy zawczasu i zbroją się do tej walki.

Wiadomość o anglo rosyjskiej umowie co do spraw azyatyckich najpierw się pojawiła w londyńskiej *Morning Post*, która jest półurzędowym organem lorda Salisbury; wiadomość ta zupełnie się sprawdziła: potwierdził ją sam Salisbury na bankiecie w klubie konserwatywnym, a następnie o ugodzie doniosła rosyjska telegraficzna Agencya Północna. Jednakże dotąd wiedziano tylko, że ta ugoda obejmuje sprawy chińskie, — o innych azyatyckich nie było wzmianki. Wszelako mieliśmy już sposobność dwukrotnie zaznaczyć nasze przekonanie, że ta ugoda niezawodnie obejmuje także wszelkie inne sporne między Rosyą a Wielką Brytanią sprawy azyatyckie. Jakoż potwierdza to teraz ta sama *Morning Post*, która wylicza następujące punkta umowy:

1) kwestyę koreańską i ochronę północno-wschodnich wybrzeży Chin przed zaborczością innych państw; 2) koleje chińskie; 3) zakładanie kolonij europejskich w Chinach; 4) ustanowienie tam stref wpływów europejskich; 5) kwestyę afgańską, co do której jest życzeniem Rosyi, aby Afganistan od wszelkiej supremacyi angielskiej był wolny; 6) kwestyę perską — wewnętrzne reformy, koleje, kolonie — i uwolnienie Persyi od wszelkiego mieszania się do niej zagranicy. Na tym punkcie nie przyjęła Rosya proponowanego przez Anglię podziału wpływów obu tych państw; 7) kwestyę syryjską, t. zw. zupełne zrzeczenie się przez Anglię polityki, która mogłaby doprowadzić do czegoś podobnego, jak „czasowa“ okupacya Cypru; 8) stłumienie wszelkiej ingerencyi na Krecie, po stanowczem ugruntowaniu stanowiska ks. Jerzego greckiego na tej wyspie; 9) zupełna niezawisłość Abisynii i ustalenie granic egipsko-abisyńskich. Negus ma w przyszłości uznany być za samodzielnego władcę w analogiczny sposób jak władcy europejscy, a kraj jego, jako ognisko cywilizacyjne w tej części Afryki.

Narady. — Próbki „kulturkampfu“ w Węgrzech.

Piszą nam z Wiednia, 4 maja:

W Pradze dziś odbywają się narady klubów wielkich właścicieli i młodoczeskiego. Fakt, że na te narady wezwano wszystkich posłów, którzy w ostatnich czasach w sali sejmowej świecili nieobecnością, dostarczył pretextu do mniej więcej fantastycznych kombinacyi i domysłów. Ponieważ zaś wczoraj wieczorem wyjechał do Pragi minister Kaizl, tem łatwiej wystawiać dzisiejsze konferencye w dramatycznem oświetleniu. Tymczasem pono chodzi jedynie o porozumienie się dwóch wymienionych klubów w sprawie wyboru nowego członka Wydziału krajowego w miejsce p. Lipperta, który złożył mandat poselski. Od czasu, kiedy niemieckie stronnictwo w Czechach straciło większość w kuryi miejskiej, krzesła swe w Wydziale krajowym Niemcy zawdzięczają wyborowi z całego sejmu, czyli innemi słowy: dyplomacyi kuryi wielkich posiadłości, która roztrzygając o większości w sejmie, przeprowadzała ten wybór. Wskutek wystąpienia posłów niemieckich z sejmu, logicznym sposobem także powinni byli wystąpić Niemcy z Wydziału krajowego. Uczynił to jednak tylko p. Lippert. Cóż się stanie teraz? Wybierając w jego miejsce ponownie jednego z posłów niemieckich do Wydziału krajowego, większość Czechów i konserwatystów zaznaczyłaby uczucia pojednawcze, chociaż nie możnaby jej uczynić żadnego zarzutu, gdyby przy wyborze do Wydziału pominęła nieobecnych posłów niemieckich. Kwestya ta jest tem bardziej skomplikowaną, ponieważ już upłynął dwutygodniowy termin, w ciągu którego posłowie niemieccy powinni byli odpowiedzieć na wezwanie marszałka krajowego względem powrotu do sejmu. Marszałek krajowy może dziś wygłosić unieważnienie mandatów secesyonistów. Jeżeli to uczyni, to tem samem Niemcy znikną z Wydziału krajowego, a wybór innego posła niemieckiego w miejsce Lipperta do Wydziału stałby się całkiem zbytecznym. Jednakże marszałek krajowy nie jest zmuszony wygłosić unieważnienia mandatów posłów niemieckich. Dawniej, kiedy posłowie czescy względem sejmu trzymali się taktyki abstynencyjnej, Czesi zawsze dowodzili, że marszałek krajowy nie powinien unieważniać ich mandatów, zwłaszcza, że jest rzeczą pewną, iż w wyborach uzupełniających zwyciężą ci sami posłowie. Kwestya unieważnienia mandatów posłów, którzy się chwytają abstynencyi względem sejmu, jest więc nie tyle kwestyą prawa, ile oportunizmu politycznego. W danym razie marszałek krajowy, nie unieważniając mandatów posłów niemieckich, zaznaczyłby, że nie stracił nadziei dojścia do pewnego porozumienia z nimi. Przeciwnie, unieważnienie ich mandatów wskazywałoby, że rząd i większość sejmu czeskiego pragną za pomocą wyborów uzupełniających wystawić niemiecką ludność Czech na próbę. Zawsze więc dzisiejsze narady klubów w Pradze mogą wydać ciekawe rezultaty, chociaż zapewne nie trzeba im przypisywać jakiejś nadzwyczajnej doniosłości na polu ogólnej polityki państwowej.

Węgierska Izba poselska uchwaliła artykuł 170 ty ustawy o „zabezpieczeniu czystości wyborów.“ Artykuł ten zwraca się przeciwko „nadużywaniu ambony“ ku agitacyi wyborczej, czyli innymi słowy, jest wymierzony przeciwko katolickiemu stronnictwu ludowemu, które po raz pierwszy na arenę wyborczą wystąpiło w r. 1896 i pomimo presyi rządu Banffy'ego, tudzież niechęci i zazdrości wszystkich starych stronnictw węgierskich zdobyło od razu 20 mandatów. W nowej Izbie Banffy wniósł projekt „zabezpieczenia czystości wyborów“, według którego, na przyszłość, mandatów poselskich nie będzie sprawdzała Izba poselska, lecz najwyższy sąd krajowy. Ustawa ta została uchwalona r. 1897-go w obu Izbach, z wyjątkiem §. 170 i 171, które upadły w Izbie magnatów. Teraz na podstawie kompromisu stronnictw, który p. Szellowi utorował drogę do krzesła prezesa gabinetu, ta ustawa powróciła do Izby poselskiej. W długich rozprawach o § 170 posłowie katoliccy ks. Molnar, hr. Jan Zichy, Stefan Rakowszky i inni stanowczo zwalczali przepis, który nieprawnie ogranicza wpływ duchowieństwa katolickiego na wybory. Prezes gabinetu Szell bronił projektu w sposób dosyć chłodny i głównie argumentem formalnej natury, że ustawa musi być uchwalona jako warunek kompromisu stronnictw. Z pewnym zapałem w obronie ustawy wystąpił b. prezes klubu stronnictwa narodowego Horanszky, który za rządów Banffy'ego przemawiał w Izbie przeciwko ustawie, a zwłaszcza przeciwko § 170-mu, ale teraz, gdy mu się uśmiecha teka ministra, pośpieszył dobitnie zaznaczyć swą przynależność do „liberalnej“ większości rządowej! Artykuł 170-ty został więc wczoraj uchwalony znaczną większością głosów. Z rozpraw nad §. 171-ym, dotyczącym nadużyć konfesyonału, skorzystał p. Szilagyi, aby w ferworze antikatolickim prześcignąć swego dawnego przyjaciela, potem zaciętego wroga, a obecnie kolegę-rywala Horanszky'ego. P. Szilagyi pod firmą Wekerlego był duszą kampanii, która się skończyła wprowadzeniem ślubów cywilnych etc. Banffy usiłował sprowadzić pewne uspokojenie umysłów. Wczorajsza namiętna mowa Szilagyi'ego dowodzi, że w pewnych kołach kalwińsko-liberalnych skłonność do „Kulturkampfu“ znowu odżyła. Zachodzi tylko pytanie, czy p. Szell okaże się dość stanowczym i wpływowym mężem stanu i patryotą węgierskim, aby te prądy rozstroju stłumić w zarodzie?

Korespondencye.

Wiedeń 4 maja.

(Jeszcze o Newlińskim. — Z polskich stowarzyszeń. — Sezon teatralny.)

(y) Doniosłem był niedawno o oszustwie, popełnionem przez pokątnego ajenta giełdowego Goliatha na szkodę wdowy po znanym dziennikarzu ś. p. Newlińskim. Jak wiadomo, Newliński odjeżdżając do Konstantynopola, zostawił Goliathowi 30000 zł. i polecił mu grać na jego rachunek na zwyżkę alpinów aż do odwołania. Tymczasem Goliath w nadziei, że po tylomiesięcznej zwyżce alpiny przecież muszą zacząć spadać, na własną rękę grał pieniędzmi Newlińskiego na zniżkę, aż wszystko przegrał. Po śmierci Newlińskiego miała wdowa jego do żądania od Goliatha przeszło 100.000 zł., gdyż taką sumę musiał był wygrać, gdyby się był trzymał ściśle polecenia Goliath zwrócił jej wszystkiego 29.000 zł., reszty nie mógł się wystarać, więc poszedł do więzienia. Obecnie pokazuje się, że i te 29.000 zł. straci może pani Newlińska, gdyż rozmaici wierzyciele Goliatha zabezpieczyli się na tej sumie. Żona Newlińskiego była dawniej żydówką i aktorką operetkową w teatrze Carla, wychodząc za mąż jednak przyjęła chrzest, a rodzicami jej chrzestnymi byli malarz Ajdukiewicz i księżna Klementyna Koburska. Wdowa po Newlińskim ma jeszcze nadzieję, że może rodzina książąt Koburskich i sułtan przez pamięć dla nieboszczyka jej męża zapewnią jej wygodne utrzymanie na przyszłość po tej dotkliwej stracie, jaką poniosła przez oszustwo Goliatha. Stosunki bowiem między Newlińskim a sułtanem i Koburgami były podobno bardzo serdeczne. Wogóle postać Newlińskiego dla powieściopisarza i psychologa bogaty przedstawia materyał. Gładki i miły w obejściu, Newliński posiadał dar zjednywania sobie ludzi i powodowania nimi. Jako attaché ambasady austryackiej w Konstantynopolu, nawiązał stosunki z sułtanem i zachował je do końca życia. Wracając przed laty z Konstantynopola do Wiednia, przywiózł ze sobą ośmnaście pak z dywanami: to był początek jego artystycznych zbiorów i jego antykwarsko-kupieckich interesów. Mieszkanie jego było istnem muzeum, szacowanem na kilkaset tysięcy (zresztą dwa razy zlicytowano go do szczętu); oprócz własnych sprzętów, miał także w salonach swoich zawsze różne drogocenne przedmioty, wstawione tam przez wielkich antykwarzy, gwoli zręcznej sprzedaży przy sposobności.. Znał się bowiem Newliński z całym światem; obiady jego słynęły, bywały na nich „finanse“, dyplomacya i świat teatralny. Ważną rolę odegrał Newliński na Wschodzie On to faktycznie przywiózł tureckich komisarzy do Sofii; on z polecenia sułtana układał się z armeńskim komitetem w Londynie. Ostatnim razem pojechał do Carogrodu w sprawie kolonizowania żydów w Palestynie — i zmarł tam nagle na paraliż serca. Człowiek dobry i uczynny, natura problematyczna, postać z romansu, typ w stylu paryskim. Szkoda doprawdy, że nie zostawił pamiętników. Zapełnić mógłby był tomy. Niejeden ciekawy znalazłby się tam przyczynek nietylko do kultury obyczajowej fin de siecle, ale i do historyi politycznej.

Przed kilku dniami odbyło się tu pod przewodnictwem br. Ziemiałkowskiego doroczne walne zgromadzenie „Biblioteki polskiej“ w Wiedniu Wybrano na niem ponownie dawny wydział, którego wiceprezesem jest radzca ministeryalny p. Witold Hausner, a zasłużonym sekretarzem prof. St. Nowiński. Zakomunikowano zgromadzeniu, że pani baronowa Ziemiałkowska złożyła w kasie „Biblioteki“ sumę 900 złr., dotychczasowy dochód ze sprzedaży jej książeczki „Souvenirs et impressions. Par Hélène Oksza“, przeznaczając tę kwotę na rzecz szkółki polskiej. W dowód podzięki wybrano ją członkiem honorowym Towarzystwa. Z nauki polskiej w szkółce korzystało w zeszłym roku 116 dzieci; na „Gwiazdkę“ obdarzono 103, a 24 wysłano do kolonii wakacyjnych w Kochanowie. Biblioteka liczy przeszło 14.000 tomów.

„Klub cyklistów polskich“ w Wiedniu w drugą rocznicę swego założenia urządził w sali Resursy kupieckiej wieczorek z tombolą, z produkcyami orkiestry wojskowej i amatorów, oraz z tańcami. Dochód czysty przeznaczony miał być na kościół polski. Bawiono się dobrze, tańczono ochoczo, ale wobec dość znacznych kosztów, dochodu nie było wcale. Wogóle wieczorki i zabawy polskie w Wiedniu, urządzane na zbyt wielką skalę, zazwyczaj kończą się — deficytem.

Sezon teatralny dogorywa, jak zwykle na wiosnę. Zajmującej premiery nie ma żadnej, a wystawiona w teatrze nadwornym komedya Ernesta Rosmera (pseudonim kobiety, Elizy Bernstein) pod tym tytułem „Peter Kron“ zrobiła kompletne fiasko. Treść tej sztuki jest następująca: Kapelmistrz, muzyk, pielęgnujący wielką sztukę, nieugięty idealista, zrażający tem ludzi do siebie, posiada żonę korpulentną, gadatliwą, niemądrą jejmość, ale poczciwą i ko-

---

3)

R. DEMBIŃSKA.

Życie wśród pomyłek

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Pani Strzemińska stała skamieniała jak postać z marmuru — prawie nieprzytomna. Gabryela blada, z ustami kurczem ściśniętemi, z oczyma w słup postawionemi — zbliżyła się do Żelskiego i wykrztusiła z trudnością:

— A więc nie mam brata — i padła na posadzkę zemdlona.

To wróciło przytomność biednej matce. Rzuciła się do ratowania córki, którą przeniesiono do jej pokoiku obok sali jadalnej; zwołano służbę, posłano po lekarza — lecz nim ten nadszedł, zdołano ocucić zemdlałą Gabryela otworzywszy oczy, wybuchnęła głośnem łkaniem i wpadła w stan gorączkowy.

Doktor nakazał jak największy spokój, a ponieważ obawiał się, żeby wskutek silnej gorączki chora nie utraciła przytomności, spędził noc całą przy niej.

Nad ranem uspokoiła się, zasnęła — i stan zdawał się mniej groźny.

Pani Strzemińska po przebytym dniu w trwodze o córkę i Stanisława, naradzała się ciągle z Żelskim co robić? — Na razie nie zdawała sobie z tego sprawy, że Stanisław nie jest jej synem — bała się jedynie o jego życie.

Stanisław nie powracał.

Pan Feliks radził czekać — nic nie przedsiębrać, myślał, że samo się wszystko ułoży, skoro tylko zbieg się odnajdzie. Sam cierpiał bardzo, bo kochał swego ucznia, ciągle wychodził do miasta jeździł — dowiadywał się lecz bez pomyślnych rezultatów.

Nareszcie trzeciego dnia po śmierci Szczepanowej, wśród bardzo licznego orszaku rzemieślników z całego miasta, widziano dwóch młodych ludzi, postępujących zaraz za trumną — dziwnie do siebie podobnych. Jeden z nich szlochał głośno, drugi szedł spokojnie.

— Moja pani — mówiła jedna kumoszka do drugiej przecie dobrze znałam nieboszczkę, a nie wiedziałam, że miała dwóch synów.

— Co pani znowu takie rzeczy wygaduje — przeczyła zagadnięta; przecie ten drugi, co nie płacze, to nie syn, tylko nieboszczka była jego mamką. Czy to pani nie widzi, że to pan z panów — tylko spojrzeć, zaraz poznać magnata. To ta hrabina z ulicy Kopernika, to niby jego matka.

— Prawdziwie, że „niby“ — szepnął pan Feliks, idący obok kumoszek za pogrzebem.

Jak się to stało, że Żelski nakłonił Stanisława do powrotu w progi, które naraz przestały być dlań rodzinnymi, trudno wiedzieć, dość, że wszedł na wpół przytomny — jakby nie umiał sobie wytłómaczyć dokładnie tego co się stało, do domu będącego przed dwoma dniami gniazdem jego ukochanem, a w którem obecnie nie miał już matki — ni siostry.

Dziwna losu igraszka!

Pani Strzemińska była przy córce, kiedy do salonu wszedł Stanisław. Zamknięto drzwi od jadalnego pokoju, aby żaden szmer nie doszedł do uszu Gabryeli, mówiącej ciągle w gorączce niezrozumiałe wyrazy.

Pan Feliks zastąpił matkę przy chorej — pani Strzemińska przez swój pokój wbiegła do salonu i rzuciła się w objęcia tego syna — nie syna.

— Ty mi nie przestałeś być najdroższym! — mówiła szlochając, Stanisław też płakał.

— Nie matko... pani... nie jestem twym synem.. Och! Boże! Trzeba powiedzieć Eli... pannie Gabryeli... albo lepiej nic jej nie mówić.. Nie... ja muszę uciekać daleko — bardzo daleko — zaprządz się do ciężkiej jakiej pracy... uciec... starać się zapomnieć — nie... tego nie potrafię. — Ja sam nie wiem, kim jestem, — nie wolno mi nosić nazwiska, do którego przywykłem od urodzenia... Dobrze, że choć mi imię zostało — bo jakby mi i to zmienić przyszło — to jużbym oszalał chyba.

To wszystko mówiąc, chodził szybko po pokoju, rozglądając się dokoła.

— Mój Boże, tu z nią... z tą ukochaną nad wszystko na świecie, tańczyłem przed trzema dniami... Trzymałem w objęciach tego anioła, o którym mi myśleć nawet teraz nie wolno... To uczucie braterskie zmieniło się w tej chwili w sercu mojem w inne namiętne uczucie... Czuję na ustach moich pocałunek tej niewinnej istoty — palą mnie one ogniem. Uciekać, uciekać muszę na koniec świata... Mówił mi pan Feliks o jej rozpaczy, to gorzej dla niej, i dla mnie, że się w ten sposób zamanifestowała w tej duszy ta zmiana uczuć, bo i ona nie przestała kochać mnie. Lepiej byłoby dla nas obojga, aby mogła mi powiedzieć: „Idź precz odemnie, ty synu praczki i stolarza, nie chcę cię widzieć więcej w życiu“.

Pani Strzemińska nie przerywała tych wybuchów żalu. Płakała spazmatycznie i nie mogła się utulić.

— Ach! jak mi serce rozdzierasz Stasiu! — rzekła wreszcie. — Jesteś moim przybranym synem, którego wychowałam od niemowlęcia i którego kochać nigdy nie przestanę. Zostań z nami, zostań!

— Nie mogę matko... pani... a Ela... panna Gabryela... Nie, ja nie mógłbym żyć wśród tych pomyłek; czuję, że mi się miesza w głowie.. Lecz chciałbym raz jeszcze spojrzeć na tę ukochaną, której mi kochać nie wolno.

Poszedł na palcach przez jadalny pokój, za nim pani Strzemińska. Pan Feliks zrozumiał o co chodzi, więc usunął cokolwiek parawanik osłaniający łóżko i Stanisław mógł zobaczyć tę twarzyczkę cudnej piękności, zaróżowioną gorączką. Poił się chwilę tym widokiem, nareszcie wcisnął obie ręce w zwoje swych czarnych w nieładzie rozrzuconych włosów i wyleciał z jadalni, pędząc po schodach do dawnego swego pokoju na dole.

IV.

Tego samego dnia o 11-tej wieczór opuścił Stanisław Czardo dom ten, w którym słodkie lata dzieciństwa i pierwszej młodości spędził. Pakunek jego na drogę składał się z małego kuferka zawierającego niezbędną mu garderobę; z pieniędzy miał tylko te, które jeszcze jako syn domu pobierał miesięcznie. Niestrudzony pan Feliks odprowadził na kolej ukochanego młodzieńca i chciał mu oddać trzy tysiące florenów, przeznaczone przez panią Strzemińską na drogę, tymczasowo — gdyż łudziła się ta tkliwa i kochająca kobieta, że z czasem zdoła odkryć miejsce pobytu Stanisława i będzie mu dosyłać dalsze zasiłki pieniężne.

Lecz Stanisław pieniędzy nie przyjął.

— Powiedz matce... pani Strzemińskiej, że datek ten ułatwiłby mi egzystencyę, a życie moje musi iść obecnie jak z kamienia, musi mnie tak zaabsorbować praca na kawałek chleba, ażebym z głodu niemal zapomniał o tem, co minęło bezpowrotnie.

Zacny Żelski zanosił się od płaczu. Był to drugi cios, który go tak dotknął do głębi, odkąd zżył się z tą rodziną. — Pierwszym był zgon tego przyjaciela, powierzającego mu przed śmiercią wychowanie swego syna — nie syna. Może i lepiej, że nie doczekał tych niespodziewanych katastrof życiowych.

Gdy pan Feliks koło pierwszej w nocy powrócił do domu, poszedł jeszcze na górę, aby zdać sprawę pani Strzemińskiej z tego, co zaszło i oddać jej pieniądze. Wiedział, że będzie czekała na mego.

— Gdzież pojechał? — zapytała, zobaczywszy Feliksa.

— Wiedziałem, że mnie pani o to zapyta — odrzekł. — Czy ja wiem — czy on chce co powiedzieć? Na razie pojechał do Wiednia. Mówił, że skończywszy prawa, będzie mu łatwo dostać miejsce u adwokata; zarazem zapisze się na politechnikę, ale gdzie się zamyśla osiedlić sam jeszcze nie wie, i nikt z nas wiedzieć nie powinien. Utonie on, jak kamień w wodzie — mówił — no i o ile go pani zna, dotrzyma słowa.

Pani Strzemińskiej już brakło łez w oczach, była zrezygnowaną na wszystko, byle córkę odzyskać zdrową — innej myśli nie miała obecnie. Lekarz ją zapewnił, że stan chorej co godzina stawał się lepszym, byle tylko spokój otaczał pacyentkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chającą nieopatrznego męża, córkę Sentę, naiwną i sentymentalną i syna wisusa. Rodzina żyje skromnie z lekcyj, których ojciec udziela, i z dochodów jego, jako krytyka w miejscowym *Tagblacie*. W chwili rozpoczęcia sztuki pan kapelmistrz zamierza wykonać wielkie „Te Deum“ Berlioza i zebrał w tym celu chór i orkiestrę. Aliści z powodu swej nieugiętości krytycznej, traci nagle miejsce krytyka w redakcyi, a orkiestra odmawia mu wtedy współudziału. Muzyk dla chleba zostaje kapelmistrzem w teatrze miejskim i dyryguje Offenbachem. Króciutki akt Ilgi przedstawia fatalną próbę przy fortepianie z sopranistką, tenorem i komikiem operetki. Kron porzuca operetkę, ale gdy bieda w domu doszła do szczytu, zjawia się zacny wujaszek z Ameryki, mr. Smith, wydawca muzyczny, złote człowieczysko z trzosem dolarów, i polubiwszy dzieci zgryźliwego kapelmistrza, naturalnie podaje mu dłoń pomocną. W akcie IVtym szczęśliwy kapelmistrz dyryguje tedy owem oratoryum Berlioza, a ponieważ do inwentarza poprawnej komedyi niemieckiej należą jeszcze wzruszające oświadczyny, więc pewien młody adwokat przyciska pannę Sentę do serca. Publiczność nudziła się serdecznie, a po każdym akcie dawały się słyszeć energiczne sykania. Sykanie na premierze do niedawna było w Wiedniu czemś niesłychanem i nieznanem; publiczność łagodna i grzeczna, odznaczała się tradycyjną „Gemüthlichkeit“ w objawach swego niezadowolenia; burzliwych skandalów, jakich widownią często bywają teatry berlińskie, tutaj zgoła nie znaliśmy. Od pewnego czasu powiał jednak chłodniejszy wiatr i temperament widzów zaostrzył się znacznie; sykanie, a nawet gwizdanie wchodzi na porządek wieczorny w tutejszych teatrach.

Serajewo 20 kwietnia 1899.

(*) Miasto Serajewo posiada obszerną autonomię; rządzi niem rada gminna, składająca się z 1 burmistrza, 2 zastępców i 27 radnych. Burmistrza i zastępców mianuje rząd, oraz $^1/_3$ część radnych, zaś $^2/_3$ części radnych wybierają mieszkańcy Serajewa i to na lat 3. W kwietniu r. b. odbyły się we wzorowym porządku nowe wybory wedle nowego porządku wyborczego, który wobec znacznego wzrostu ludności katolickiej, przyznał jej o 3 radnych więcej i jednego zastępcę burmistrza.

Burmistrzem mianował rząd Hadżi Nazir Effendiego Skalica, znakomitego znawcę ustaw tureckich, niegdyś członka sądu najwyższego i wogóle męża, zażywającego największego poważania u całej ludności bez różnicy wyznania. Zastępcą jego pierwszym mianowany został Piotr Petraki Petrowicz, obywatel wyznania prawosławnego, który już długie lata pełni te obowiązki i zaskarbił sobie wysokie zaufanie władzy i poważanie w mieście. Drugim zastępcą mianowano d-ra Władysława Niecia, adwokata krajowego, który rzetelną pracą zasłużył sobie na powszechne zaufanie i na tej podstawie nietylko sporo głosów przy wyborach uzyskał, ale dostąpił też tej zaszczytnej nominacyi.

W przepysznej sali nowego ratusza, zwanego belediją, w stylu maurytańskim nader udatnie wybudowanego, odbył się wczoraj akt uroczystego złożenia przysięgi służbowej tych nowo-mianowanych dygnitarzy miejskich. Dla kolonii polskiej był to akt wielkiej doniosłości, gdyż dr. Nieć jest naszym rodakiem.

Już przed godziną 11 przed południem sala zapełniła się członkami nowej rady gminnej oraz elitą urzędową i towarzyską. Galerye zapełniła liczna publiczność, także i płeć nadobna, między którą nasze rodaczki nieposlednie stanowiły zastęp.

Sędziwy naczelnik rządu krajów okupowanych jenerał baron Appel zjawił się ze zwykłą swą punktualnością i długą przemową w języku krajowym powitał nowomianowanych dygnitarzy i nowo wybranych radnych, którzy w malowniczem półkolu otoczyli go, przybrani w odświętne szaty po największej części narodowe.

W serdecznem przemówieniu podniósł jenerał wzrost żywiołu katolickiego i tem spowodowane powiększenie liczby radnych katolickich, zaznaczając w gorących słowach zasługi mianowanych zwierzchników miasta, przyczem także nie szczędził słów uznania dla dra Niecia. Przemowę swą zakończył okrzykiem na cześć Cesarza, z zapałem przez wszystkich obecnych trzykrotnie powtórzonym. W okrzyku tym złączyły się szczere głosy wszystkich obecnych, bez różnicy wyznania lub narodowości i zadawały kłam tendencyjnie szerzonym wiadomościom o wrzekomem niezadowoleniu, którego w istocie tylko pewne dzienniki sprzyjające garstce prawosławnych agitatorów dopatrzeć się mogą.

Uroczystość ta była jawnym protestem przeciw tendencyjnym wieściom, zadawała kłam im i wywarła też powszechnie jak najlepsze wrażenie. Dla nas Polaków, stanowiła ona wybitny dowód sympatyi rządu tutejszego, który rzetelną pracę zawsze uznaje i ocenia.

Co i o czem piszą.

Dr. K. Łazarowicz napisał rozprawę, w której zarzuca aptekom pobieranie zbyt wielkich cen za lekarstwa. Właściwie ten zarzut powinien być skierowany nie do aptek, lecz do taryfy, zatwierdzonej przez rząd, niemniej jednak ciekawe jest to, co pisze szanowny lekarz. Oblicza on cenę aptekarską jakichś czterech najczęściej używanych leków, to jest takich, które długo nie leżą na składzie, a zatem, sprzedając je, aptekarze nie powinni pobierać wielkich procentów pod pozorem, iż kapitał włożony w te leki potrzebuje zbyt długiego czasu na swój obrót. Otóż okazuje się, iż ceny aptekarskie jednego grama każdego z tych czterech leków w porównaniu z cenami hurtownej firmy „Unitas“, wynoszą 500%, 3.700%, 500% i 400%. Przytem autor dodaje, że „w rzeczywistości zyski aptekarskie są raczej większe, niż w przytoczonych przykładach“. Prócz drożyzny lekarstw, wynikającej z powyższych powodów, jest jeszcze inna przyczyna, wpływająca na koszta towaru leczniczego.

We wszystkich handlach, — pisze dr. Łazarowicz, — uważa się za rzecz naturalną, iż sprzedający odważa lub odmierza żądaną ilość towaru bezpłatnie, nie pobierając najmniejszego dodatkowego wynagrodzenia za robotę, przy tem włożoną. Tymczasem każda czynność aptekarska, a więc mieszanie proszków, przygotowanie lekarstwa, nawet mieszanie płynów, które dokonywa się zresztą samo, przynajmniej może tak dokonywać się, posiada taksę swoją i płacąc za lekarstwo, płacimy za mnóstwo czynności, nawet niemal za papier, w który butelka jest owinięta. Niekiedy te koszta dodatkowe są bardzo znaczne. Ażeby uwydatnić, jak te wydatki są nieraz nieproporcyonalnie wielkie w stosunku do właściwej ceny samego lekarstwa dam parę przykładów. W jednej recepcie lekarstwo kosztuje 25 centów, tymczasem wchodzące w skład jego środki lecznicze otaksowane są tylko na 3 ct., reszta odchodzi na zmieszanie, opakowanie i na pudełko. Inna recepta kosztuje 46 centów, właściwe zaś środki lecznicze biorą z tej kwoty jedynie 19 centów.

„Ta drożyzna lekarstw pociąga za sobą najrozmaitsze szkodliwe następstwa. Napróżno staram się wyszukać jakikolwiek argument na obronę drożyzny. Ustanowienie wysokiej taksy aptekarskiej na materyały i wysokiej *taxae laborum* miało prawdopodobnie na celu zapewnienie dostatniego bytu aptekarzom i ustrzeżenie publiczności od szkodliwej fuszerki. Rezultaty mamy wprost przeciwne. Jedynymi ludźmi, którzy ciągną zyski z wysokiej taksy aptekarskiej są właściciele wielkich aptek, i to o tyle, o ile sami je założyli“.

Autor rozpatruje projekt zniesienia monopolu aptekarskiego, albo też upaństwowienia aptek, jak w Szwecyi. Nie będziemy towarzyszyli mu w tej wycieczce, zaznaczymy tylko, że wprowadzenie wolnego handlu lekarstwami doprowadzi do fałszowania leków, a upaństwowienie aptek wytworzy to, że będzie — nos dla tabakiery. Kwestya drożyzny mikstur poruszana jest peryodycznie we wszystkich krajach i gdzieniegdzie rozwiązano ją bardzo dobrze. Na przykład w Belgii, wśród ludności robotniczej istnieje mnóstwo związków pomocy wzajemnej, udzielających członkom swoim rady lekarskiej i środków leczniczych. Wydatki na lekarstwa dosięgały tam bardzo znacznych rozmiarów; koszta te nawet sprawiły, iż parę towarzystw brukselskich pomocy wzajemnej znalazło się blisko bankructwa. Nadaremnie usiłowano porozumieć się z którąś z firm. Wtedy jednemu ze związków przyszła do głowy myśl założenia własnej apteki. Postanowiono wypuścić trzyfrankowe akcye, uczestnikami mieli być tylko członkowie odpowiednich stowarzyszeń. Do spółki weszło 35 towarzystw. W ten sposób powstał *Société coopérative des Pharmacies populaires de Bruxelles*. Spółka rozpoczęła działalność swoją w roku 1882, posiadając sumkę sześciu tysięcy franków. Założono apteki w dwóch punktach stolicy. Wydawanie dobrych a tanich lekarstw odrazu sprowadziło licznych nabywców i pozwoliło rozszerzyć rozmiary procedury. W r. 1885 liczba aptek doszła do sześciu, w następnym otworzono olbrzymi skład centralny, w którym odrazu zgromadzono lekarstw za trzydzieści tysięcy franków. Pomimo nadzwyczaj niskiej ceny lekarstw, zyski już w ciągu pierwszych lat pięciu w sumie ogólnej wniosły 125 tysięcy franków.

Naturalnie, stowarzyszenie zadawala się bardzo niską, bo czteroprocentową stopą zysków.

Nowe formy życia

(Związki sąsiedzkie).

Przed dziesięciu mniej więcej laty na wniosek Stantona Coit'a, profesora etyki w jednej z wszechnic amerykańskich i kierownika tak zwanego ruchu etycznego w Stanach Zjednoczonych, powstała w Nowym Jorku ciekawa próba powiązania sąsiadów w pewien związek gospodarski. Urządzenie to otrzymało nazwę w języku angielskim „Neighbourhood Guilds, t. j., w brzmieniu dosłownem, „gildyi sąsiedzkich“, a w wolniejszym nieco przekładzie „sąsiedzkich związków“.

Pierwszy taki związek założono w otoczeniu jak najmniej sprzyjającem takim pomysłom, bo pomiędzy przybyszami różnorodnego pochodzenia. Celem związku było zachęcić sąsiadów do zbiorowej samopomocy, budzić wśród nich uczucia sympatyi i przyjaźni, podnosić i doskonalić zwyczaje i smak estetyczny szerokich mas ludu, wreszcie wyrabiać ofiarność na rzecz dobra pospolitego. Jako hasło przyjął związek: „Naszą podstawą jest porządek, celem — polepszenie bytu, maksymą — przyjaźń“.

Na ten wzór powstały takie same urządzenia i w innych miastach Stanów Zjednoczonych, a stamtąd znalazły wreszcie drogę do Anglii, w której rozpoczęły działalność od Londynu przed kilku miesiącami.

Organizacye „związków sąsiedzkich“ dążą do połączenia rodzin, żyjących w mniej lub więcej bezpośredniem sąsiedztwie, w solidarną całość, posiadającą własną resursę dla towarzyskiego spędzania wczasów, współdziałającą w kierunku zbiorowego kształcenia się i zabawy, oraz załatwiania potrzeb gospodarskich. „Związek sąsiedzki“, tak rozumiany, przedstawia tylko rozszerzenie kooperacyi rodzinnej. Jak w rodzinie osoby różnej płci i wieku zostają w nieustannem zetknięciu i wolne od wszelkiej jednostronności, dążą do zespolenia wszystkich wymagań i celów, tak samo powinien postępować „związek“ i urzeczywistnić taką samą wszechstronność w kole sąsiadów. Coit jest wielkim marzycielem. Wierzy, że z dzisiejszych zawiązków wyrosną olbrzymie kooperacye, że z czasem ulice i miasta połączą się w takie związki miejskie, te zaś w narodowe.

Założonym związkom chodzi z jednej strony o zabawę i oświatę, z drugiej zaś o cele gospodarskie. A zatem zakładają one wspólne składy węgli kamiennych. Kupują je w sierpniu, gdy węgle są najtańsze i w bardzo wielkich ilościach i odprzedają członkom po cenie kupna i przechowania, usuwając w ten sposób przekupniów i wogóle pośredników. Chcąc zaoszczędzić kobietom mozołu gotowania obiadów i pragnąc zwrócić ich pracę w innym kierunku, „związki sąsiedzkie“ zaprowadziły wspólne kuchnie, w których członkowie organizacyi otrzymują obiady i kolacye, wogóle jedzenie w pewnych porach dnia, po cenie kosztów. Nad kuchnią czuwa rada nadzorcza, złożona z przedstawicieli połączonych rodzin. Związek najmuje pod miastem domki i ogródki. Rodziny stowarzyszone wynoszą się do nich latem po kolei, ażeby choć dni parę przebyć na świeżem powietrzu. W głównym lokalu każdego „związku“ istnieją: biblioteka i czytelnia, kółka muzyczne rozmaitego rodzaju; bywają urządzane zabawy i koncerty, oraz teatry amatorskie i wykłady. Są związki, których członkowie słuchają około dwudziestu przedmiotów naukowych. Przy związkach istnieją schronienia dla wyrostków i dziewcząt, nie posiadających rodziny, lub dla tych czy innych powodów nie mogących żyć w domu rodzicielskim.

Członkowie spieszą z pomocą wzajemną w każdej drobnej okoliczności życia, czego nie ma w odosobnieniu, stanowiącem zasadę życia wielkomiejskiego. Wyszukują np. zajęcie dla członka, w razie, gdy mu brak zarobku. Jeden z członków pewnego związku londyńskiego zachorował niebezpiecznie. Sąsiedzi natychmiast zebrali składkę i wezwali jednego z najlepszych lekarzy okolicy, sąsiadki zaś podczas całej choroby nadsyłały napoje i jadło; a kiedy podniósł się już z łóżka, urządzono składkowy wieczorek na jego korzyść i pokryto luki, sprawione w jego budżecie przez dłuższy brak zarobku. Sąsiad rzadko bywa bez zarobku dłużej nad dni kilka, bo towarzysze związkowi czują się w obowiązku na wszystkie strony szukać dla niego miejsca. Związki posiadają często swego lekarza, adwokata, wchodzą w umowy z aptekami i różnemi firmami i przedsiębiorstwami, ażeby wzamian za zobowiązanie się nabywania przedmiotów w pewnym sklepie, uzyskać możliwie wysoki rabat.

Ta wzajemność niekiedy drobnych, ale częstych usług, to przebywanie wspólne w resursach i jadalni, te objawy przyjaźni i nawet interesu, z biegiem czasu nie omieszkują powiązać sąsiadów mocno pomiędzy sobą i zacieśnić powstających węzłów sympatyi i uczynności. Tak zwane kluby stanowią podwalinę całej organizacyi. W każdym związku bywa ich zwykle około 5ciu lub 6ciu. Każdy klub zawiera w sobie tylko rówieśników lub rówieśniczki, bo każda płeć posiada własne urządzenia. Założyciele „związku“, w tej liczbie i Coit, mniemają, że jedynie zrzeszenie się osób mniej więcej tego samego wieku może dostarczyć normalnej podstawy do współzabawy i współżycia.

Są więc kluby chłopców i wyrostków 12—17-letnich; te kluby posiadają prawie zupełną samodzielność i są oparte na wspólności upodobań. W klubie uprawiają samouctwo, urządzają zabawy i t. d. Istnieje klub podlotków, dążący również do tych samych celów, a nadto wdrażający uczestniczki do zajęć domowych, które oczekują kobietę po zamążpójściu. Mężczyźni w wieku dojrzałym, lecz nie związani jeszcze małżeństwem, oraz panny „na wydaniu“ posiadają kluby własne. Wreszcie ojcowie i matki rodzin są tak samo członkami stowarzyszeń, które grupują w swem łonie osoby, posiadające przed sobą w życiu te same zadania i obowiązki.

Każdy klub kolejno korzysta z lokalu całego „związku“ i w nim odbywa swoje zebrania, powtarzające się w prawidłowych odstępach czasu. Dom „związkowy“ w Londynie zawiera ośm pokoi i jedną olbrzymią salę. Członkowie wszystkich klubów dwa razy tygodniowo zbierają się na wspólną zabawę, urządzaną w apartamentach związku. Na soboty zwykle przypadają tańce, niekiedy koncerty, na których popisują się amatorowie, członkowie kółek muzycznych i śpiewackich, istniejących przy „związku“.

„Związek“ pokrywa wydatki swoje ze składek, uiszczanych przez członków. W Londynie młodzież wnosi po dwa pensy tygodniowo, starsi po trzy. W razie większych zabaw, uczestnicy opłacają wejście, ale opłata jest bardzo nieznaczna, nie więcej nad parę pensów. Związek londyński w dzielnicy Leighton Hall zawiera około czterystu członków i ma dochodu rocznego 270 funtów szterlingów, co mu wystarcza zupełnie na zaspokojenie potrzeb i pokrycie wydatków.

Ciekawe są niezawodnie cyfry statystyczne, wykazujące wzrost tych instytucyi, owych „związków“. Niestety nie posiadamy ich i nawet wątpimy, ażeby ktokolwiek je posiadał. Urządzenia tego rodzaju nie lubią reklamy. Rozwijają się one bez wrzawy, gromadzą coraz szersze koła, podnoszą poziom towarzyski, pomimo, że statystyka i prasa niemi się nie zajmują.

KRONIKA.

Lwów 5 maja.

Ruchowi Katolickiemu — odpowiedź. W środowym numerze naszego pisma podaliśmy wyjątek z wiedeńskiej korespondencyi do wydawanej w Berlinie katolickiej *Germanii*. W tej korespondencyi, pochodzącej ze sfer niemiecko-katolickich w Austryi, bardzo ostro potępiono rozporządzenia językowe, które nazwano „zamachem na prawo narodowe“ ludności niemieckiej i nawet „zbezczeszczeniem“ jej. Podając tę korespondencyę, dodaliśmy od siebie następujące słowa: „stanowisko katolickiego stronnictwa ludowego w autonomicznej większości parlamentarnej, której rdzeń stanowią obok Polaków głównie Czesi, jest bardzo trudne w obec szowinistycznej, a wyłącznie na narodowościowej strunie grającej agitacyi radykałów niemieckich i jeżeli zamęt, wywołany rozporządzeniami językowemi, nie zostanie rychło usunięty, w takim razie prędzej czy później katolicy niemieccy w Austryi będą zmuszeni wystąpić ze składu większości. Otóż coraz częstsze są objawy, iż w obozie katolików niemieckich zaczyna się zwrot, będący pewnem rozluźnieniem stosunków, łączących to stronnictwo z innemi stronnictwami prawicy“.

Więcej nie napisaliśmy od siebie nic. Otóż *Ruch Katolicki* tak wytłómaczył nasze słowa: „Musimy przypomnąć *Przeglądowi*, że przecie rozporządzenia językowe badeniowskie były dla Czechów jeszcze korzystniejsze niż dziś obowiązujące, a mimo tego katolickie ludowe stronnictwo niemieckie wytrwało w swym związku z prawicą; skądże więc dzisiaj te obawy, gdy właśnie dla wszystkich staje się czem raz widoczniejszem, że rozporządzenia językowe są tylko pokrywką dla agitacyi antikatolickiej i antipaństwowej. Przypuszczać, a nawet zrozumieć można, że Niemcy katolicy — jak to już rzeczywiście miało miejsce — dążyć będą do zmodyfikowania tych rozporządzeń językowych, aleć nie one są tym zasadniczym łącznikiem klubów prawicy, nie sądzimy zaś, by gdzieindziej było możliwem to, co się dzieje u nas, że dziennik chcący uchodzić za konserwatywny, autonomiczny i katolicki wspólnie z głównym monitorem naszych liberałów — tylko krytym sztychem, podjazdową walką — wzdycha do sojuszu z liberalną, centralistyczną i antikatolicką partyą lewicy. Sposób w jaki *Przegląd* wynurza swoje obawy o rozluźnienie związku prawicy robi na nas wrażenie takie, że nie tyle obawia się, ile raczej życzy sobie tego rozluźnienia“.

O „wrażeniach“, jakie miewa *Ruch Katolicki* dotąd nie wyrobiliśmy sobie żadnego pojęcia, więc nie wiemy, skąd on wziął to wszystko, co nam przypisuje. A ponieważ nie wiemy, więc i sprzeczać się z nim nie będziemy. Skoro jednakże to pismo lubi wszystkim prawić nauki, więc i samo niech życzliwie przyjmie od nas następującą skromną uwagę: po polsku nie mówi się i nie pisze *przypomnąć*, lecz się mówi i pisze *przypomnieć*.

Koncert na dochód Związku towarzystw dobroczynnych, zapowiedziany na dzień 5 maja b. r. został odroczony z powodów od komitetu niezależnych i odbędzie się dnia 19 maja b. r. w piątek z niezmienionym programem. Biletów dostać można u Gubrynowicza i Schmidta.

Rada m. Lwowa. Posiedzenie wczorajsze było zupełnie mdłem. Uchwalono najpierw nazwać jedną z ulic we Lwowie „ulicą Klementyny Tańskiej“. Pisaliśmy o tem dokładniej już wczoraj w kronice. Także jedna ze szkół żeńskich pospolitych otrzyma imię Tańskiej. Sprawa artystycznego kierownictwa w teatrze miejskim spadła z porządku dziennego, bo referent jej, dr. Maryański, jest od tygodnia chory. Na budowę drogi do Brzuchowic uchwaliła Rada ofiarować bezpłatnie kilka potrzebnych skrawków gruntu i kamień, a na żądanie Wydziału krajowego wydelegowała do komisyi budowlanej p. wiceprezydenta Michalskiego. Na cele adaptacyjne dla kościoła i plebanii św. Antoniego uchwalono kredyt w wysokości 6489 złr. 74 ct. Za to proboszcz tej parafii ma odstąpić miastu kawałek gruntu z plebanii w celu uregulowania ulicy Słodowej. Do kościoła sprawione będą nowe, krótsze, rozdzielone na dwie części schody, a figura, która dziś stoi tuż przy trotuarze, zabytek z XVIII wieku, ustawioną będzie skośnie do fasady kościoła. Sprzeciwił się temu p. Kowalczuk, ale referent p. Rawski nie przyznał mu racyi, a myśl p. Kowalczuka zwołania dla tej sprawy ankiety architektów wprost wydrwił. — Następnie upoważniono komisyę, administrującą dochodami niestałymi, do nawiązania rokowań z rządem o wydzierżawienie akcyzy miejskiej na dalsze trzy lata. Posagi z fundacyi im. arcyksiężnej Gizeli po 150 złr. nadano: Annie Adametzówney, Maryi Dublewskiej i Stefanii Kellerównej. Wreszcie z ważniejszych spraw notujemy uchwałę wprowadzenia w życie fundacyi zapomogowej im. Jana Franka dla nowożeńców. Zapis uczyniony został jeszcze przed stu trzema laty, tj. w r. 1796, i wynosił 100 złr. Dzisiaj zaś przedstawia on sumę 1296 złr. Zrazu więc jedna, a niebawem nawet dwie lub trzy pary ubogich nowożeńców, pochodzących z Królestwa Galicyi, rocznie, będą otrzymywały zapomogi po 50 zł. O godzinie 9-tej brakło kompletu do dalszych obrad. Następne posiedzenie dziś.

Wieczór Moniuszkowski. W niedzielę urządza gal. Towarzystwo muzyczne ku uczczeniu St. Moniuszki w 80-cio letnią rocznicę urodzin, uroczysty obchód w sali „Sokoła“. Rozpocznie się on odczytem p. St. Niewiadomskiego, poczem nastąpią produkcye solowe i choralne. Pieśni mistrza odśpiewane będą przez panią Maryę Pawlików-Nowakowską i p. Niżankowskiego; utwory fortepianowe odegra prof. Kurz, a kwartet smyczkowy wykonany będzie przez pp. Wolfsthala i Sladka, Pulikowskiego i Słomkowskiego. Następnie chór odśpiewa kantatę „Milda“, we Lwowie dotychczas nieśpiewaną. Kierownictwo artystyczne spoczywa w rękach dyr. Schwarza, akompaniament w rękach prof. Fr. Neuhausera. Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

Pamięci Klementyny z Tańskich Hofmanowej. Dziś z okazyi setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej odbyło się w Archikatedrze łacińskiej nabożeństwo solenne. Mszę św. odprawił ks. arcybiskup Hryniewiecki, a ks. kanonik Teodorowicz wygłosił obszerne, a bardzo piękne pod względem formy i treści kazanie, w którem mówił o życiu i pismach Hofmanowej i o tem, jaki wpływ one wywarły na społeczeństwo, a jaki wywrzeć były powinne. Uroczystość kościelna zakończyła się odsłonięciem tablicy pamiątkowej. Umieszczono ją na miejscu figury Matki Boskiej z Lourdes, w głównej nawie, na prawo, o kilka kroków od głównego wejścia do kościoła. Jest to skromna czarna tablica w obramowaniu z białego marmuru, na której widnieje złotemi literami następujący napis: „Pamięci Klementyny z Tańskich Hofmanowej, wdzięczne Polki. * 1798 † 1845. Dzieci i matki zmówcie Zdrowaś Marya za Jej duszę“. U spodu książka otwarta z tytułami celniejszych utworów Hofmanowej, a dolny krawędź ramy kończy się datą: „1798—1898“.

W uroczystości kościelnej wzięły udział [illegible]skie pensyonaty, seminaryum nauczycielskie żeńskie i wiele publiczności.

Przykłady pociągają. *Nowa Reforma* donosi, że znana firma Kleina w Nowym Sączu zbankrutowała, a właściciel zbiegł.

Fryderyk Kratter — jak o nim donosi pewien adwokat wiedeński — przybył do Nowego Jorku i chciał wziąć z banku depozyt, w którego umieszczeniu — jak to już pisaliśmy — miał pośredniczyć eksadwokat Loria. W banku jednak miano mu oświadczyć, że na razie depozyt wydanym być nie może (gdyż jest obłożony aresztem), a policya nowojorska miała „uprosić“ p. Krattera, aby zatrzymał się w Nowym Jorku aż do uregulowania tej sprawy. Czy jednak uda się Krattera wydostać z Ameryki — pewnem nie jest, a zależy od tego, czy rząd austryacki zechce ponieść koszta sprowadzenia go, a koszta te bywają znaczne.

Sprostowanie. W numerze 102 *Przeglądu* przytoczyliśmy doniesienie *Słowa Polskiego*, iż Rada powiatowa w Krośnie uchwaliła tymi dniami na wniosek p. Michała Mięsowicza w Korczyny wnieść protest przeciwko rządzeniu na podstawie §. 14go ustaw zasadniczych. Obecnie donosi nam wydział Rady powiatowej w Krośnie, że w wiadomości tej nie ma ani słowa prawdy, ostatnie bowiem posiedzenie Rady powiatowej w Krośnie odbyło się dnia 20 grudnia 1898 r., na którem jednak w sprawie podobnej nikt głosu nie zabierał, ani też podobna uchwała nie zapadła.

Oszklenie nowego teatru objęła znana firma tutejsza Jakóba Mehrera.

Samobójstwo jako okropny koniec sprawy „honorowej“. Przed paru miesiącami p. G. z Gorlic wyzwał suplenta gimnazyalnego, p. Ludwika Białoskórskiego na pojedynek. Powodem była kobieta. Wyzwany oświadczył sekundantom p. G., że pojedynku nie przyjmuje, ponieważ p. G. nie jest szlachcicem i nie posiada studyów uniwersyteckich. Spisano więc protokół, którego konkluzyą było, że ponieważ p. Białoskórski odmówił przyjęcia pojedynku tylko z powodów takich, których „kodeks pojedynkowy“ nie uważa za dostateczne, przeto uznaje się p. Białoskórskiego za niezdolnego do dania satysfakcyi. Taki obrót rzeczy rozgoryczył mocno i tak chorego nerwowo p. Białoskórskiego. Rozgoryczenie to zamanifestował on więc kilkakrotnie w listach do p. G., a ponieważ pisał nader opryskliwie, więc udawano się do przyjaciół i znajomych p. Białoskórskiego z przedstawieniem, że zachowanie się jego jest niewłaściwe. P. Białoskórski nie umiał powściągnąć swojego żalu, chciał wyzwać na pojedynek sekundantów pana G. a jeszcze bardziej rozgoryczało go dowodzenie znajomych, że ci, którzy wiedzą o orzeczeniu owego sądu pojedynkowego, bić się z nim nie będą. Wtedy p. Białoskórski udał się był przed dwoma tygodniami do jednego z ówczesnych sekundantów p. G., mieszkającego we Lwowie, czynił mu gorzkie wymówki za to, że w protokole pojedynkowym uznał go za niezdolnego do dawania satysfakcyi i wreszcie, chcąc wymódz na nim pojedynek, doprowadził do niezmiernie ostrej sceny, której skutkiem było to, że sekundant ów, jako oficer rezerwowy, zawiadomił o całem zajściu prezesa oficerskiej rady honorowej, majora p. A., prosząc, ażeby sąd honorowy rozpatrzył, czy uznanie p. Białoskórskiego niezdolnym do dania satysfakcyi jest zgodne z kodeksem „honorowym“, oraz czy jest obowiązkiem owego sekundanta bić się z nim.

Oficerska rada honorowa wydelegowała więc dwóch panów, którzy ubiegłej niedzieli wieczorem udali się do p. Białoskórskiego, aby go przesłuchać. Nie zastawszy go, zawiadomili, że będą naz jutrz o godzinie 9 rano. Przybyli więc znów w poniedziałek, lecz drzwi pomieszkania p. B. zastali zamknięte. Przypuszczając jednak, że p. B. jest w domu, pukali dość długo, aż usłyszeli z wnętrza pokoju cichy głos, odsyłający ich do stróża. Poszli więc, ale nie spotkawszy stróża, powrócili znów pod drzwi pomieszkania p. B. Po pewnej pauzie wreszcie drzwi się otworzyły, a przybyłym przedstawił się okropny widok: na łóżku, strasznie krwią poplamionem, leżał p. Białoskórski, który, otworzywszy drzwi, znów się był położył, blady, wycieńczony, jakby bez życia. Przekonano się, że pan B. poprzecinał sobie w pięciu miejscach szyję. Sędziowie honorowi musieli więc spełnić obowiązek Samarytanów. Postarali się o lekarza i odwieźli p. B. do szpitala. Ponieważ krew upływała dość powoli, przeto, choć to trwało już trzy godziny, lekarze robili nadzieję, że chory powróci zupełnie do zdrowia. Jednakże p. B. nie pozostał w szpitalu, gdyż rodzice zabrali go do siebie na kuracyę. (Mieszkał on bowiem poprzednio sam, przy ul. Kleinowskiej). W domu rodzicielskim chory nie przestał jednak pragnąć śmierci, i oto wczoraj późnym wieczorem, gdy lekarze na chwilę odstąpili go, aby w sąsiednim pokoju spożyć wieczerzę, desperat otworzył okno, rzucił się z drugiego piętra na bruk (z domu przy ul. Kornela Ujejskiego l. 6) i zginął na miejscu. Tak się zakończyła sprawa „honorowa“.

Denat był człowiekiem około lat trzydziestu, synem emerytowanego prezydenta sądu krajowego, ukończonym słuchaczem filozofii, a od dwóch lat suplentem gimnazyum IV-go we Lwowie.

Burza z piorunami nawiedziła dnia 30 z. m. miejscowość Ostrów w powiecie rudeckim. Od pioruna padło na pastwisku sześć sztuk bydła.

Przy uroczystości resurrekcyjnej ruskiej strzelano w Posuchowie w pow. brzeżańskim z moździerzy. Jak to jednak aż nazbyt często bywa, moździerz eksplodował i rozprysnął się na cząstki, a a jeden kawałeczek ugodził tak fatalnie włościanina Fedka Popę w brzuch, że nieszczęśliwy jeszcze tego samego dnia umarł.

„Kongregacye Maryańskie“ zawiadamiają, że nabożeństwa majowe odbywać się będą w kaplicy OO. Jezuitów każdej niedzieli i święta o godz. 8-ej rano. Zwykłe nabożeństwa podług kalendarzyka.

Walne zgromadzenie członków rawskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w Rawie ruskiej dnia 8 maja br.

Zbrodnia. Z Wiednia telegrafują nam: Przed paru dniami zniknęła z domu 10-letnia córeczka wdowy po kelnerze, zamieszkałej na Ottakringu przy Bayergasse. Matka zawiadomiła o tem policyę, która jednak na razie nie mogła znaleść dziecka. Wczoraj rano znaleziono przypadkowo dziewczynkę w piwnicy domu, gdzie mieszkała, nieżywą. Dziecko miało na szyi znaki uduszenia. Po ścisłem badaniu przekonano się, że dziecko padło ofiarą ohydnej zbrodni. Zarządzono jak najdalej idące śledztwo. W południe aresztowany został stolarz Kopetzky, którego podejrzewają o ten niecny czyn. Kopetzky dotąd wszystkiemu przeczy. Dalsze dochodzenia w toku.

Ze Skałatu donoszą nam, że dnia 3 bm. odbyło się tam solenne nabożeństwo na pamiątkę rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja. Obchód rozpoczął się daniem o świcie salw moździerzowych i pobudką, odegraną przez miejscową muzykę. Przed południem w pięknie przystrojonym kościele Mszę św. odprawił ks. Bożyński, a kazanie na temat znaczenia tej wiekopomnej rocznicy wypowiedział ks. proboszcz i dziekan Piotrowski, zachęcając do żarliwej obrony spuścizny po przodkach, do krzewienia ducha patryotycznego i religijnego, i do utrzymywania miłości bratniej Polaków z Rusinami, w myśl zasad konstytucyi trzecio-majowej.

Z powodu prześladowania religijnego w Rosyi i wydalania katolików ze służby kolejowej, młodzieniec, Litwin, opatrzony w świadectwa, poszukuje miejsca jako pisarz dzienny u adwokata, był nim bowiem w latach 1895 — 97, a potem przy kolei. Przyjąłby także gdzie indziej podobną posadę. Zgłoszenia wprost do mnie.

Nowy Sącz. *Ks. St. Załęski.*

Śniegi. Z Saksonii donoszą, że w całych środkowych Niemczech spadły śniegi.

Pożary. W miejscowości Kisszeben na Węgrzech zniszczył pożar 14 domów i 47 zabudowań pobocznych.

W Hołhoczach w powiecie podhajeckim spalił się dwór, stajnie i szopa, należące do p. Klaudyi Torosiewiczowej. Szkoda, która wynosi 18.000 zł., była ubezpieczoną. Ogień powstał wskutek wadliwości komina.

Katastrofa w Urirlu. Niezwykła a bardzo poważna w skutkach katastrofa dotknęła wojsko francuskie, stojące załogą w Algierze. Do Urirlu, miejscowości, położonej w okolicach El Golea przybył patrol miesięczny, dążący z El Golea do Laguat. — O godzinie 5-tej po południu zaczął padać drobny deszcz, na widnokręgu zaś zgromadziły się chmury, zwiastujące zbliżającą się burzę. O godzinie 8-mej wieczorem, gdy żołnierze oddziału udali się na spoczynek, nagle rozległo się wołanie placówek: „Baczność! Do broni! Woda! Woda!“ Jeden z poruczników, który świeżo powrócił z obchodu placówek i nie miał czasu rozebrać się, wypadł z namiotu i szybkiem zaalarmowaniem żołnierzy, ocalił życie wielu ludzi. Woda rzeczywiście nadpływała z szybkością ogromną, a po paru minutach zalała przestrzeń 800 metrów na wysokość człowieka. Konie, rwące się na uździenicach i wyrywające paliki namiotów, powiększały grozę położenia. Prąd wody przewracał i unosił ludzi. Sześciu ludzi, pomiędzy innymi, syn francuskiego jenerała Ladmiraux, postradało życie. Zwłoki ich znaleziono dopiero nazajutrz o parę kilometrów od obozu. Przyczyną wypadku było podmycie tamy, odgradzającej wielkie zbiorniki wody, utworzone przez rzekę, od pól, należących do osady Urirlu.

Emancypantki angielskie wpadły na nowy pomysł zwiększenia „praw“ swoich. Jak wiadomo, rota przysięgi ślubnej, tak w Anglii, jak w innych państwach, zawiera dwa wyrażenia: mianowicie miłość i posłuszeństwo. Otóż to „posłuszeństwo“ nie podoba się emancypantkom angielskim, które żądają, aby wyrażenie to było usunięte z roty przysięgi. Energiczne angielki wystosowały już w tym przedmiocie do parlamentu petycyę, zaopatrzoną w parę tysięcy podpisów.

Fałszerze. W Kolonii wykryto świeżo fabrykę, połączoną z drukarnią i litografią, w których fałszowano bardzo zręcznie papiery procentowe całego świata. Zarządzona przez policyę rewizya znalazła ogromne zapasy przygotowanych już i gotowych do wysłania obligów „Hongkong and Shanghai-Banking Corporation“. Śledztwo wykryło, że fałszerze zajmowali się przeważnie podrabianiem papierów banków azyatyckich, jako łatwiejszych do zbywania u europejskich wekslarzy. Sąd skazał kilku z tych „artystów“ na trzy lata więzienia.

Lew w namiocie. Ostatni kuryer, przybyły do Londynu z Mombassa, przywiózł angielskiemu ministeryum spraw zagranicznych zawiadomienie o niezwykłym wypadku, który wydarzył się urzędowemu ajentowi handlowemu angielskiemu, spra-

wującemu kontrolę handlową w Afryce wschodniej nad brzegiem rzeki Voi. Ajent ów, nazwiskiem O'Hara, konwojowany przez liczny oddział tubylców, z żoną i dziećmi zamieszkał w namiotach, tuż nad brzegami rzeki. Przed paru tygodniami ajent, chory na influenzę, leżał w łóżku, gdy nagle usłyszał przeraźliwe wołanie o pomoc. Zerwał się tedy z łóżka, chwycił strzelbę i wybiegł z namiotu. Okazało się, iż przyczyną popłochu ludzi, stanowiących eskortę, był lew. Ajent strzelił do zwierzęcia, chybił jednak, zwierzę zaś, spłoszone strzałem, ukryło się w krzakach. Po godzinie pani O'Hara usłyszała w namiocie męża wołanie o pomoc; z kilku tedy służącymi wpadła do namiotu i spostrzegła tam lwa, który, zakradłszy się pod płótno, we śnie zaskoczył ajenta i teraz szarpał mu ciało pazurami. Dano kilka strzałów, zwierzę, brocząc krwią, wysunęło się z namiotu i znów ukryło się w krzakach pobliskich. O'Hara z ran odniesionych nazajutrz umarł. Tego rodzaju lwiego napadu w środku obozu, w namiocie, ze wszystkich stron osłoniętym, wśród białego dnia nie notują podobno kroniki myśliwskie.

Pożary we Lwowie. Dzisiaj w południe wybuchł pożar na ulicy Łyczakowskiej. Spłonął dach parterowego domku Chaima Kracha. Straż pożarna zaledwie wróciła ztamtąd, zawezwano ją do ognia piwnicznego przy ul. Kotlarskiej, gdzie bawi do tej chwili.

Ofiara. Pani B. W. nadesłała nam 38 złr. przy następującym liście:

„Zamiast sobie sprowadzić piękny wiosenny kostyum paryski, kupuję zupełnie skromny, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przesyłam: na Zakład Brata Alberta 18 złr., a na sanatoryum dla suchotników 20 złr."

Instytucye, na rzecz których pani B. W. ofiarowała te pieniądze, upraszamy o zgłoszenie się do naszej redakcyi po ich odbiór.

Zmarli. W Czerniowcach Wiktor Brodowski, właściciel dóbr — W Zabajpolu pod Kołomyją Franciszek Jasiński, właściciel dóbr ziemskich, były marszałek kołomyjskiej Rady powiatowej, lat 85. — W Poznaniu Franciszek hr. Kwilecki z Kobylnik, w 66 r. życia, właściciel rozległych dóbr, znany z dobroczynności i hojności. Wiele domów w Poznańskiem i w Galicyi było z nim skoligaconych, które śmierć jego pokryje żałobą.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +9, w poł. +14 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Zdawałoby się, że jedno powinno iść z drugiem, a jednak ileż kobiet ma wyrobione języki, a jak mało wyrobiony smak!

Im niewiasta słabsza, tem cięższe kamienie potępienia ciska na swoje „najserdeczniejsze".

Człowiecze! Przed dwudziestym rokiem życia unikaj kobiet, po czterdziestym roku uciekaj od kobiet, a dobrze ci się dziać będzie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek z powodu przygotowań premiery „Koziołki" przedstawienia nie będzie. W sobotę po raz pierwszy „W Dąbrowie górniczej", obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa i „Paryżanka", komedya w 3 aktach Henryka Becque, gościnny występ Gabryeli Zapolskiej. W niedzielę po południu „Woźnica Henszel", sztuka w 5 Gerharda Hauptmana, wieczorem „Złoty cielec", komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego i „Kontrolor wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach A. Bissona. W poniedziałek po raz pierwszy „Koziołki", krotochwila w 3 aktach Pawła Hirschbergera i Curta Kratza.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** „Paryżanka", grana u nas wczoraj po raz pierwszy, należy do sztuk, których zadaniem jest przedstawić urywek z życia i zainteresować tylko jego szczegółami, bez podniecania ciekawości skomplikowaną intrygą lub wyszukanymi sytuacyami. Bohaterka sztuki jest mężatką, która męża zdradza dla jakiegoś Lafonta. Ale w chwili gdy ją spotykamy na scenie, Lafont już ją znudził i Klotylda porzuca go dla jakiegoś Simpsona. Naturalnie, że dość jest sprytną, żeby dla wszystkich, nawet tych, których oszukuje bezlitośnie i być słodką i uprzejmą i tak usypiać ich czujność. Nudzi ją miłość męża i nudzi zazdrość Lafonta, więc pogardza ich uczuciami, aż przychodzi „kreska" i na nią. Trzeci jej wielbiciel Simpson już nią się znudził i ona musi teraz zagrać rolę porzuconej. Wysila się też, ażeby tę sytuacyę znieść z jaką taką godnością. Rozpamiętuje więc dzieje swojej miłości i utyka w tej drodze pamięci na wspomnieniu wiernego zazdrosnego Lafonta. Tu też przychodzi do konkluzyi, że kobietom może się ktoś podobać, ale ostatecznie wracają one zawsze do tych, którzy je naprawdę kochają. Klotylda nawiązuje z Lafontem na nowo, ale przypatrzywszy mu się dobrze i widząc jego zazdrość i czułości takimi samymi, jakimi były dawniej, kiedy Lafont jej był się sprzykrzył, idzie dalej na drodze pamięci i spotyka na niej męża. Sztuka kończy się słowami: „Najspokojniejszą się czuję, kiedy mój mąż jest przymnie".

Henryk Becque, który przed kilkunastu laty należał we Francyi do tych, którzy zainaugurowali na scenie panowanie naturalizmu z podkładem społecznej i towarzyskiej satyry, wystąpił był po raz pierwszy ze sztuką pt. „Kruki". Sztuka ta przeszła wówczas bez wrażenia i dopiero dwa lata temu wznowiona, doznała szalonego powodzenia. „Paryżanka", jak widać z treści jest także taką naturalistyczną satyrą panujących towarzyskich stosunków. Jakiegoś bardzo głębokiego podkładu tam nie ma. Za to przyznać należy, że autor posługuje się dyalogiem bardzo zręcznym, dowcipy i satyryczne uwagi są zgrabne i nierażące nawet wówczas, gdy w treści swojej trącą pornografią. Duża doza obserwacyi, połączona ze sprytem scenicznym sprawiają też, że pomimo braku tzw. akcyi sztuka jest zajmującą, a co ważniejsza, zmusza do refleksyi na temat przedstawionych stosunków. Dlatego też pomimo, że pozornie wesoła, pozwala ona jak każda dobra satyra przezierać z podspodu smutkowi jakiemuś nad tem, że ten świat, którego częściowem odbiciem jest sztuka, jest czasami tak mimowolnie komicznym.

Pani Zapolska, która grała Klotyldę, może rolę tę zaliczać do swoich najlepszych kreacyi. Najlepszą przynajmniej była w tej roli ze wszystkich, jakie teraz widzieliśmy w jej interpretacyi. Wszystkie wspomniane w poprzednich recenzyach cechy jej aktorskiego talentu znalazły wczoraj najlepszy dla siebie teren. Przy tem rozwinęła wczoraj pani Zapolska najbardziej zasób tych szczegółów gry, które nie zaznaczone nigdzie osobno w sztuce, wymyśla aktor dla bardziej szczegółowego uplastycznienia i ożywienia roli. Pan Fiszer był bardzo dobrym mężem Dusmenil, który też dzięki doskonałej, ani odrobinę nie przeszarżowanej grze, robił chwilami w swej naiwności wrażenie niemal tragiczne. Nie można już tego powiedzieć o grze p. Hierowskiego, który właśnie dlatego, że niepotrzebnie podkreślał głupotę Lafonta, uczynił go płytszym i mniej interesującym. Niewiedzący, oszukiwany, budziłby współczucie, ale oszukiwany głupiec, ma w tem właściwie tylko karę za swoją głupotę. Szkoda, że p. Hierowski takim ogólnym rysem popsuł to, co mu się w szczegółach kilkakrotnie bardzo nawet udało. — P. Kliszewski i pani R bicka wykonali swoje rólki poprawnie.

Teatr był pełny a pani Zapolskiej po pierwszym akcie znowu dano kwiaty. *S. W.*

* **„Iris,"** zeszyt majowy wydawnictwa lwowskiego Koła literacko-artystycznego, opuścił już prasy drukarskie. Kartę tytułową publikacyi zdobi mało znany portret Juliusza Słowackiego, któremu też artykuł wstępny poświęca dr. Bronisław Gubrynowicz. Nie mniej aktualną jest notatka pióra p. Wiktoryi Niedziałkowskiej, poświęcona ś. p. Klementynie Hofmanowej. Na szczegółową wzmiankę zasługują również: rozprawka prof. Twardowskiego o egoizmie ludzkim, tudzież oryginalnie pomyślana nowelka Kuncewicza p. t. „Czworo". Rymowane utwory Dziubińskiego, Juliana Mors z Bradowa, Miodoborskiego, Notatki z Krakowa Czapelskiego, wreszcie wyczerpująco traktowany dział sprawozdań teatralnych, muzycznych i literackich, tworzą całość numeru niezwykle urozmaiconą, świadczącą o ciągłym i pomyślnym rozwoju pisma. W dziale muzycznym zwracamy uwagę czytelników na artykuł dra Seweryna Bersona p. t. „Spółka wydawnicza kompozytorów polskich," oraz na reminiscencyę Jana Galla „Moja wizyta u Brahmsa". Tekst zeszytu urozmaicają reprodukcye dzieł Styki: „Przysięga Witolda" i „Jenerał Bem," tudzież portreciki Gabryeli Zapolskiej, Pulikowskiej, Hofmanowej i Marconiego. Prenumerata na *Iris* wynosi 1 złr. kwartalnie.

Z izby sądowej.

Lwów, 5 maja.

(Proces spółki bankrutów).

Dziś rano wypytywali osk. Lowenherza w dalszym ciągu prokurator i adwokaci. Zastępca jednej strony poszkodowanej dr. Tenner stawiając pytania co do młyna nowogrobelskiego, wyraził podejrzenie, że Lowenherz nie stracił w tym młynie tylu pieniędzy, jak to przedstawia. Na to Lowenherz żachnął się i oświadczył, że na pytania tego adwokata odpowiadać nie będzie, wskutek czego musiał przewodniczący być pośrednikiem między oskarżonym a dr. Tennerem.

Na zapytanie obrońcy dra Greka wyjaśniał oskarżony, że kwoty 10.000 zł., którą corocznie pobierał na własne potrzeby, nie używał na wspaniałe i wystawne życie, lecz łożył ją głównie na wychowanie dzieci i wsparcie ubogich krewnych. Wogóle był zawsze przeciwnikiem zewnętrznej „pompy", nie chodził nawet nigdy ubrany „jak kawaler" (osk. chce powiedzieć: jak elegant), nie urządzał w swym domu wieczorków, przyjęć i t. p. Zarzut że pewną część pieniędzy ukrył i trudni się za ich pomocą skrycie arbitrażem między giełdami jest niesłuszny, gdyż osk takiego zajęcia nie ma, gdyż nie da się ono nawet wykonywać cichaczem.

Do powyższego opowiadania oskarżonego wypada dodać, że w istocie Lowenherz żył bardzo skromnie, swego czasu cieszył się wśród swoich współwyznawców wielkim mirem z powodu swojej dobroczynności i piastował wiele godności w gminie izraelickiej. Skoro się szczęście od niego odwróciło, porzucili go także dawni przyjaciele, czyniąc go moralnie odpowiedzialnym za wszystkie szkody.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków 4 maja.

(Ks. Stojałowski przeciw socyalistom)

Dziś rano rozpoczął się proces wytoczony przez ks. Stojałowskiego drowi Zygmuntowi Markowi, koncypientowi adwokackiemu, za umieszczenie w *Naprzodzie* artykułu p. t. „Ks. Stojałowski agentem rosyjskich żandarmów". Współoskarzonym był p. Telz właściciel drukarni „Pobudkiewicza", a której drukuje się *Naprzód*, ale zaraz na wstępie rozprawy oskarżyciel cofnął skargę przeciwko niemu. W akcie oskarżenia scharakteryzowano na wstępie tygodnik socyalistyczny *Naprzód* w następujących słowach:

„Pismo *Naprzód* wsławiło się już w kraju naszym tem, że wszystkich, którzy do partyi socyalno-demokratycznej należeć nie chcą, a już przedewszystkiem tych, którzy dążeniom tej partyi stają na poprzek, zwalcza z zajadłością, która się z niczem nie liczy i w środkach nie przebiera. Wszelka potwarz jest dla *Naprzodu* niejako najpożądańszą i podobno najulubieńszą gratką i albo ją sam zmyśla, albo skwapliwie za innymi powtarza".

Co się tyczy artykułu inkryminowanego, to twierdzenie wzięte z *Dziennika Polskiego*, a odnoszące się do tajnych układów z jenerałem Brokiem, nazywa ks Stojałowski wręcz kłamliwemi, a ową część artykułu, która dla uprawdopodobnienia tych zarzutów omawia w ogóle działalność ks. Stojałowskiego, jego moskalofilstwo, jego dążenie do utworzenia Kościoła narodowego i t d., nazywa tendencyjnem przekręceniem faktów.

Oskarżony powołuje się na to, że *Dziennik polski* z pewnością nie byłby lekkomyślnie podniósł tak ciężkich zarzutów; jeżeli w procesie lwowskim dr. Ostaszewski dokumentów na dowód układania się ks. Stojałowskiego z jen. Brokiem nie przedłożył, to tłumaczy się to tem, że takie sprawy wogóle nie dadzą się bezpośrednio udowodnić, bo strony układające się naturalnie nie wydają sobie ani kwitów, ani deklaracyj. Ale nie ulega wątpliwości, że dowód pośredni przeprowadzono. Na zarzut moskalofilstwa obwiniony gotów jest przeprowadzić dowód prawdy przez przytoczenie ustępów z *Wieńca* i *Pszczółki*, a nadto przedkłada znaną z lwowskich procesów fotografię ks. Stojałowskiego jako popa z brodą. W końcu oskarżony tłumaczy, dlaczego, mimo że jest socyalistą, wystąpił w obronie Kościoła katolickiego. Powiada on, że socyaliści uważają religię katolicką w zaborze rosyjskim za jedyny czynnik przeciw rusyfikowaniu ludu polskiego, dlatego więc uważają szerzenie prawosławia za zdradę narodową i muszą bronić tam nienaruszalności Kościoła katolickiego.

Po południu ks Stojałowski oświadczył, że zarzutem moskalofilstwa nie czuje się obrażony, gdyż jest istotnie moskalofilem — wskutek czego odpada przeprowadzenie zaofiarowanego przez d ra Marka dowodu prawdy na ten punkt oskarżenia. Żądaniu obrony, aby wezwano na świadków ks. Sapiehę i hr. Kaz. Badeniego, trybunał odmówił. Dr. Ostaszewski, powołany na świadka, z powodu choroby nie mógł przybyć na rozprawę, a zeznania swe podał na piśmie.

Przesłuchano niejakiego p. Artura Lewandowskiego, który zeznał, że w roku 1893 pisał w imieniu ks. Stojałowskiego list do *Warszawskiego Dziewnika* z propozycyą współpracownictwa. Podczas przesłuchiwania p. Józefa Daszyńskiego, który przez 3 godziny omawiał polityczną działalność ks. Stojałowskiego i jego przerzucanie się z jednego stronnictwa do drugiego, przyszło parę razy do ostrych sprzeczek między świadkiem a ks. oskarżycielem, który gwałtownie protestował przeciw niektórym twierdzeniom.

O godzinie 7 wieczorem odroczono rozprawę do jutra.

Głosy publiczności.

ODEZWA

do serc kochających Maryę, Królowę Polski!

W całym kraju znaną jest dobrze parafia obrz. łać. w Hodowicy. Znają ją wszyscy, bo kościół parafialny posiada łaskami słynący obraz Matki Boskiej Pocieszenia. Od roku 1855 niezliczone tłumy ludzi wszystkich stanów padają tutaj do stóp Przemożnej Pocieszycielki, szukając ostatniej pociechy i ratunku dla siebie.

Przeszło 220 drogocennych wotów zdobiących obraz cudowny najwymowniej świadczą o dobroci Matki Boskiej, która wiejski kościółek obrała sobie za tron i przybytek.

Dziś z bolem serca patrzeć przychodzi na ten przybytek Boga i Maryi. Ząb czasu znacznie uszkodził świątynię. Wszędzie cieknie, sklepienie okropnie się porysowało, mury uszkodzone, kościół z każdym dniem staje się coraz bardziej niemożliwym do nabożeństwa; konieczną jest gruntowna restauracya, wymagająca znacznego nakładu. Lud miejscowy, aczkolwiek chętnie ofiary ponosi, nie zdoła całej kwoty ponieść, bo biedny i garstka mała. Zmuszony jestem publicznie się odezwać i zapukać o pomoc do wszystkich, którym chwała Boga i dobro tylu ludzi na sercu leży. W okolicy Lwowa kościół to twierdza, to wał obronny przeciw nawałowi przewrotów i zepsucia. Kościół nasz ze wszystkich kościołów może najbiedniejszy i w najkrytyczniejszych warunkach.

W imię Boże zwracam się do wszystkich stanów, puszczam tę odezwę w miesiącu maju, właśnie w tym miesiącu, który wszystkie dzieci Maryi do ołtarzy sprowadza. Pukam do serc kochających Maryę Pannę i naszą Królowę, pełen nadziei, iż gdziekolwiek ona dojdzie, trafi do serc i każdy chętnie przyczyni się do tego dzieła. My zaś nigdy, przenigdy nie zapomniemy o naszych łaskawych ofiarodawcach, do tronu Boga i Maryi modły nasze zasyłać będziemy, a imiona dobrodziei naszych wpisane zostaną do osobnej księgi na wieczną pamiątkę i dla przykładu przyszłych pokoleń. Ofiary upraszam posyłać pod adresem: *ks. Michał Baściak* w Hodowicy o. p. Nawarya.

Sport

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wiosenny.

Dzień pierwszy 15 kwietnia. Nagroda Przedświta, Handicap, 10.000 k. zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, meta 1200 m. Zapisano koni 41, biegało 14. Rotm. A. Frankla 51. „L'Astro" po Wisdon od Lovely (56 i pół kg.) 1, bar. G. Springera 51. „Or dur" (64 kg.) 2. Totalizator 58:5.

Dzień drugi 16 kwietnia. Wielki Handicap koni trzyletnich, 10.000 k. zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi, meta 1600 m. Zapisano koni 71, biegało 10. Bar. Z. Uechtritza „Kynast" po Kegyur od Lady Fitzguard (39 kg.) 1, p. A. Egyedi'ego „Kaplar" (52 i pół kg.) 2. Totalizator 28 : 5. — Nagroda Barata, bieg z płotami, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 2800 m. Zapisano koni 10, biegały 4 Arcyks. Ottona, c. k. generał-majora 51. „Trial" po Dictator od Y. Tripaway (66 i pół kg.) 1, p. Turul (pseudonim) 51. „Sehr möglich" (68) 2. Totalizator 23:5.

* *

Wyścigi krakowskie, których termin naznaczono na 15, 17 i 18 czerwca zapowiadają się wcale świetnie:

Do nagrody pamiątkowej hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa 10.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, z 23 koni mianowanych zostało niewycofanych 17.

Z biegu o nagrodę Dyrekcyi 8000 k. zwycięzcy, 1500 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich na 33 konie zapisane zostało 30.

O krakowskie Derby 40.000 k., zapisano 69 koni, zostało niewycofanych 27.

Z 13 koni zapisanych o nagrodę Wawelu, 3000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, zostało niewycofanych 9.

Do wielkiego krakowskiego letniego biegu myśliwskiego zapisano koni 22.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 maja.

(Z.). Tendencya giełdy naszej była dziś od samego początku zwyżkową, jakkolwiek wykonywano egzekucyjne sprzedaże na rachunek sześciu zbankrutowanych spekulantów. Wszelako impuls, wychodzący z targu berlińskiego, był silniejszy od tego ujemnego wpływu lokalnego. O rozmiarach spekulacyi na giełdzie berlińskiej daje najlepsze pojęcie fakt, że podatek giełdowy od obrotów uskutecznionych na targu tamtejszym w ciągu trzech pierwszych miesięcy bieżącego roku przyniósł 4½ miliona marek — a więc przeszło o 800.000 więcej niż w tym samym kwartale roku ubiegłego. Najbardziej ożywionym był dziś targ alpinów tudzież akcyi Unionbanku i Länderbanku. Zwyżkę tych ostatnich akcyi (o 3½ złr.) motywowano tem, że Landerbank przedłożył podobno rządowi projekt urządzenia w Austryi loteryi klasowej. Dodatnio oddziaływała na tendencyę targu także ta okoliczność, że gotówki jest podostatkiem i dobre firmy mogą w eskoncie prywatnym otrzymać ją taniej niż w Banku austro-węgierskim. Od kilku dni podnosi się stale kurs akcyi fabryk wagonów w Nesseldorfie i Simmeringu skutkiem pogłosek o wielkich zamówieniach zarządu kolei państwowych i niektórych prywatnych. Sensacyę wywołał ogromny stosunkowo spadek kursu trzyprocentowych pryorytetów kolei południowej. Przy tego rodzaju walorach lokacyjnych zniżka o 1 złr. już wywiera wrażenie, a pryorytety kolei południowej spadły dziś o 6 złr., ze 171·50 na 165·50. Powodem tego spadku jest kampania rozpoczęta przez niemieckich właścicieli akcyi kolei południowej przeciw obniżeniu dywidendy. Akcyonaryusze ci zmierzają do tego, ażeby na walnem zgromadzeniu przeforsować uchwałę, iż kupony od pryorytetów płatne będą odtąd w srebrze a nie w złocie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·—, węgierskie 384·—, Anglobanki 153·60, Uniony 318·25, Bankvereiny 276·25, Landerbanki 243·—, Ludwiki 210·60. Czerniowieckie 290·25, Elbethale 264·—. Renta papierowa 101·—, srebrna 100·50, austryacka złota 119·30, austr. renta wal. kor. 100·25, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 97·35, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

Budapeszt 5 maja. Stan zasiewów 30 kwietnia b. r. Stan pszenicy ogółem w większej części zadowalający; żyto w przecięciu zadowalające; owies spóźnił się cokolwiek z rozwojem; kukurydza ucierpiała przez niepogodę, a buraki pastewne i cukrowe od owadów.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 5 maja. Izba deputowanych przyjęła wczoraj w drugiem czytaniu ustawę o zaprowadzeniu sądów wyborczych. Dziś odbędzie się trzecie czytanie tej ustawy, poczem nastąpi przerwa w obradach aż do przyszłego piątku. Do tego czasu ustawę o sądach wyborczych uchwali także Izba magnatów. Następnie rozpoczną się obrady nad rewizyą regulaminu Izby.

Przy końcu wczorajszego posiedzenia Sejmu interpelował dep. Pichler w sprawie taryf nad Żelazną Bramą. W odpowiedzi minister handlu oświadczył, że nikt nie myśli odmawiać Węgrom prawa ustanawiania tych taryf i oznaczania ich wysokości, oczywiście jednak leży w interesie Węgier, aby taryfy były takie, iżby umożliwiły i rozwijały ruch międzynarodowy przy Żelaznej Bramie Minister nadmienił, że nie może dziś jeszcze określić terminu kiedy nastąpi publikacya nowych taryf.

Ze źródła kompetentnego zaprzeczają tu rozszerzanej przez pisma niemieckie pogłosce, jakoby zakazano niemieckiemu teatrowi dawania przedstawień w Preszburgu i Segeswarze.

Czerniowce 5 maja. Wczoraj odbyła się tu uroczysta instalacya ponownie obranego burmistrza p. Kochanowskiego. Prezydent kraju wskazał w swojej przemowie na najważniejsze zadania zarządu miejskiego, mianowicie na sprawę nowego statutu miejskiego, wodociągów, rozszerzenia miasta i założenia miejskiej dyrekcyi policyi. Burmistrz zapewnił, że będzie się starał jak najsurowiej przestrzegać swoich obowiązków i zakończył swoje przemówienie entuzyastycznie przyjętym okrzykiem na cześć Cesarza.

Celowiec 5 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przyjęto w 3 czytaniu ustawę o zaprowadzeniu w gminach tajnych wyborów za pomocą kartek do głosowania.

Ateny 5 maja. Wczoraj wieczór dało się w południowo-wschodnich okolicach Peloponezu uczuć trzęsienie ziemi. Miasto Ligoudieta doznało znacznych uszkodzeń. Runęło lub porysowało się wiele domów. I w innych okolicach trzęsienie wyrządziło większe lub mniejsze szkody.

Petersburg 5 maja. Kurator petersburskiego okręgu naukowego, tajny radzca Kapustin otrzymał na własne żądanie dymisyę.

Helsingfors 5 maja. Na propozycyę prezydenta Stany uchwaliły odesłać napowrót do komisyi konstytucyjnej wniosek rządowy, na podstawie którego ustawa wojskowa ma być traktowana podług manifestu cara Mikołaja z 15 lutego b. r.

Paryż 5 maja. Według doniesień *Temps'a* oświadczył minister sprawiedliwości Lebret redaktorowi tego pisma, że w razie, gdyby trybunał kasacyjny odrzucił rewizyę, wówczas rząd weźmie pod rozwagę unieważnienie wyroku.

Wiedeń 5 maja. Jak dzienniki donoszą, podróż ministra skarbu dr. Kaizla do Pragi stoi w związku z zamiarami rządu w sprawie językowej. Także *Vaterland* twierdzi na podstawie własnych informacyj, że rząd zamierza wydać ustawę na mocy paragrafu 14.

Praga 5 maja. Członkiem Wydziału krajowego w miejsce dr. Lipperta wybrano posła niemieckiego dr. Werunsky'ego.

Wiedeń 5 maja. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów uniwersytetu lwowskiego, na podstawie której pozwolono drowi Franciszkowi Kosińskiemu jako prywatnemu docentowi dla ginekologii na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego mieć wykłady.

Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń została dzisiaj w południe znowu przerwana pomiędzy Wiedniem a Bielskiem, jak zwyczajnie, i do tej chwili jej nie naprawiono. Skutkiem tego nie otrzymaliśmy najświeższych depesz i kursów giełdowych.

Lwów 5 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·00 do 295·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· - do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Wiedeń 5 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 17·20—17·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·80—14·85.

Berlin 5 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 40·50.

Paryż 5 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·17. Mąka na miesiąc bieżący 43·—.

Frankfurt 5 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 224·20; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 198·40; laura 000·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
[illegible]	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
1·10	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	[illegible]	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
-	[illegible]	Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa.
-	1·01	Janowa.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego. Halicza.
-	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	[illegible]	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	[illegible]	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła. Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	[illegible]	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa do:
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu, Podwysokiego, Kozowy, Kordsmezo, Husiatyna, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
-	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	[illegible]	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	[illegible]	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Jarosławia.
[illegible]	[illegible]	Ickan, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy.
[illegible]	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·30	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Tarnopola z dworca głównego.
-	[illegible]	Tarnopola z Podzamcza.
-	[illegible]	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·11	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec - Kniażdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie **kieszonkowym**.

54)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Jakoż istotnie p. d'Ambre ukazał się znowu, na tem samem jednak miejscu i nieuzbrojony.

Mając wodę do połowy ciała, oburącz czepiał się skały, która przed chwilą służyła mu za oparcie i nadaremnie usiłował stanąć na stałym gruncie.

Gouville zrozumiał.

Noga pośliznęła się baronowi i padając wypuścił z rąk strzelbę.

Był teraz na łasce i niełasce przeciwnika a warunki amerykańskiego pojedynku pozwalały temu ostatniemu zabić go na miejscu, choć był bezbronnym.

Przed ustawieniem adwersarzy, Percey oświadczył to wyraźnie; żaden ze współzawodników nie protestował i gdyby sytuacya była ułożyła się odwrotnie, p. d'Ambre nie pozbawiłby się przywileju zastrzelenia obezwładnionego przeciwnika.

Gouville, stosując do barona prawo odwetu, nie mógłby sobie nic wyrzucać.

Pierwszym jego popędem było podnieść się i wziąć go na cel.

Jako bardzo wprawny strzelec, nie chybiłby z pewnością, na odległość sześćdziesięciu metrów, z tak doskonałej broni.

W chwili jednak, gdy miał ściągnąć cyngiel, zawahał się.

Taka doraźna egzekucya przejmowała go wstrętem.

P. d'Ambre tymczasem czepiał się skały i usiłował wdrapać się na jej szczyt; jakoż udało mu się wyjść z wody, zahaczając nogę o wystający odłam skały. Druga noga zwieszała się bezwładnie: złamał ją padając.

Nie miał nawet szansy ratowania się przez dopłynięcie do brzegu

Gouville spuścił strzelbę. Do serca jego wkradała się litość.

Nadaremnie tłómaczył sobie, iż człowiek ten jest łotrem i że zgładzając go ze świata, przyjmuje na się rolę sprawiedliwości ludzkiej, która bez wątpienia wcześniej czy później skazałaby go na szubienicę; sumienie jednak mówiło Jakóbowi, że sprawiedliwość nie wydaje w ręce kata dogorywającego skazańca.

W istocie zbrodniarz konał już, a była to straszna agonia; zbliżające się morze miało pochłonąć go za chwilę.

Litościwiej byłoby zabić go odrazu, niż dać mu umierać powoli, w strasznej trwodze, w męczarniach i nadaremnych wysiłkach.

Gouville rozumiał to, a jednak cyngla nie ściągał; przeciwnie, widok bezbronnego przeciwnika przejmował go taką zgrozą, iż nagle postanowił przyjść mu w pomoc.

Miał prawo darować mu życie; wszak sądy ludzkie ułaskawiają najgorszych zbrodniarzy, odjąwszy im możność szkodzenia dalej społeczeństwu.

Percey nie chciał, aby oddano owego nędznika w ręce żandarmów, lecz można go było zanieść do pałacu, zamknąć w nim, a gdy noga się zrośnie, wyprawić go morzem na wyspę Bourbon.

D'Ambre nie ośmieliłby się powrócić, wiedział bowiem, iż Mériadec i jego przyjaciele mają w ręku dowody jego zbrodni, a skoro oddał już był rewers barona, nie mógł już rościć żadnych pretensyi.

Pod wpływem tych wspaniałomyślnych rozmyślań, Jakób spuścił się na dół, lecz gdy dotarł do wybrzeża, woda oblewała już skały.

Przewiesił był strzelbę przez ramię, chcąc w ten sposób dać poznać p d'Ambre iż nie przychodzi ze złemi względem niego zamiarami.

Ostrożność taka okazała się jednak zbyteczną.

Baron znikł bez śladu.

Gouville dostrzegał już tylko szczyty skał, wyzierające z pod wody.

Należało myśleć o własnym ratunku. Miał zaledwie czas wrócić na brzeg, przemoknięty do pasa.

Przyjaciele rzucili się na jego spotkanie.

— Jesteś ranny! — zawołał Paweł de Pontcroix.

— To nic — odparł Jakób, ocierając skrwawiony policzek.

— Ostatnie zadraśnięcie lwim pazurem — wtrącił Percey.

— A więc widzieliście?

— Wszystko, mój drogi. Ujrzawszy ciebie na wzgórzu — mówił turysta — drżeliśmy z obawy, gdyż ten łotr obrał tak wygodne stanowisko, iż byłby cię zabił, jak królika. To cud istotny, że chybił; widziałem bowiem nieraz, jak o sto metrów przecinał na dwoje kulkę osadzoną na ostrzu noża... Za drugim wystrzałem byłby z pewnością położył cię trupem. Na szczęście pośliznęła mu się noga... Ale prawda, dlaczegożeś nie strzelił ani razu?

— Po cóż? i tak przeciwnik mój był zgubiony — odparł Gouville, nie chcąc się przyznać, iż kierowała nim wspaniałomyślna litość.

— Sam Bóg oswobodził nas od tego łotra! — zawołał Mériadec.

— A zatem utonął? — pytał Gouville.

— Póki tylko mógł — opowiadał Percey — trzymał się skały oburącz, lecz gdy zobaczył, iż niema już ratunku, opuścił ręce i dał nurka. Trzeba mu przyznać, że dzielnym był do końca.

— No, nie zobaczymy go już więcej — rzekł Mériadec — morze tutaj nie wraca tego, co raz pochłonie...

— Tem lepiej, bo nikt, oprócz nas nie powinien wiedzieć, jaką d'Ambre zginął śmiercią. Radzę wam, moi panowie, rozpuścić pogłoskę, iż Bretania mu się nie podobała i że wyruszył statkiem do Brest.

— Ba! Jeannic nie da się wywieść w pole taką bajeczką.

— A więc powiem mu, że widząc się zdemaskowanym, baron uciekł.

— Lecz cóż zrobimy z jego kuferkiem? — zapytał Mériadec.

— Wyszlecie go koleją na ulicę Kopernika. Lokaj odbierze go bez najmniejszego zdziwienia. P. d'Ambre całe życie spędził w podróżach. Co zaś do majątku, jaki zapewne pozostawia, spadkobiercy potrafią go wywindykować. Jeśli miał kochankę, prędko się pocieszy po jego stracie.

Gouville nie wątpił o tem; obawiał się jedynie, aby pan Cimaise, jako wtajemniczony we wszystkie sprawy zmarłego, nie zaniepokoił się jego nagłem zniknięciem.

Lecz o obawie tej przed towarzyszami zamilczał.

— A jakże upozorujesz twoją ranę? — zapytał Paweł de Pontcroix.

— Ha! powiem, żem upadł na ostry kamień... Zresztą nie jest to rana, lecz lekkie draśnięcie... Widzisz, krew nawet już się nie sączy. Jutro będę zdrów zupełnie.

— Bądź co bądź — odezwał się Percey — jutro musisz jechać ze mną do Paryża — i zwracając się do Mériadeca rzekł: — Oto rewers, który d'Ambre zrabował na pańskim ojcu. Wręczył mi go przed udaniem się na wysepkę, gdzie czekała go śmierć. Ha! nie żałuję tego co się stało, łotr zasłużył w pełni na los podobny... żal mi tylko mojej strzelby... wyśmienita broń, robiona na obstalunek u pierwszego puszkarza w Londynie... kosztowała sześćdziesiąt gwinei...

VIII.

W dwa dni potem o godzinie czwartej w nocy Jakób powrócił do Paryża; zaledwie jednak usnął, gdy został nagle obudzony.

Nad łóżkiem jego stała, jak widmo, Cora, panna służąca Carmeny, w czarnej sukni, ona ubierająca się zazwyczaj tak jaskrawo.

— Tam do licha! — zawołał gniewnie Gouville — całą noc tłukłem się w wagonie i teraz jeszcze nie dają mi spokoju. Cóż się tam stało nowego?... Jeśli przynosisz mi list od hrabiny, mogłaś go wręczyć służącemu.

— Hrabina! — zaszlochała mulatka — ah! panie! panie! straszne nieszczęście! Wczoraj ją pochowałam.

— Co? co powiadasz? — pytał Jakób, ocucony tą straszną wieścią.

— Prawdę, niestety! Pani umarła, nazajutrz po wyjeździe pana wicehrabiego, umarła nagle, przy śniadaniu, jak gdyby rażona piorunem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.